



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderła,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderła

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo współfinansowane ze
środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Sens Bożego Narodzenia <i>o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD</i>	4
Lenistwo czy niemoc laikatu <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	5
I Krajowy Kongres Parafialnych Rad Duszpasterskich w Licheniu. Konstatacje uczestnika <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	9
Medialna nagonka <i>Janusz Woźnica</i>	12
Beata Lipczyńska - Jej wpisanie się w dziedzictwo Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	13
Miejsca pamięci Armii Krajowej - Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (8) <i>Jan Paszkiewicz</i>	18
Unia miłości. Do 600-letniego jubileuszu Unii Horodelskiej. <i>Włodzimierz Osadczy, Centrum Ucrainicum KUL</i>	19
Reżyser historyczny - spotkanie z Ryszardem Bugajskim <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	21
Niepokój o jakość polskiej edukacji <i>Teresa Misiuk</i>	24
Napoje energetyzujące - korzyści i potencjalne zagrożenia <i>Jan Fiedurek</i>	26
Stanisława Wiśniewska - spełnianie marzeń o pisaniu <i>Marta Daniłowicz</i>	30
Potrzeba odpowiedzialności za słowo <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: sierpień - październik 2013 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	35
Podziękowanie darczyńcom	36

Od redakcji

Wiele rysów z przestrzeni grudnia – a wtopionych w nasze dzieje – nie jest łatwych do ogarnięcia. Jawią się w tyłu aspektach, że – pozostając w swojej ograniczoności i skończoności – możemy popaść w uproszczenia, bądź skazać siebie na wybiórczy odbiór. Niczego nie usuwając z tej świadomości musimy jednak podjąć się wysiłku pewnego, choćby podstawowego, uporządkowania. Dla chrześcijan jest to przede wszystkim czas oczekiwania na przyście Bożej Dzieciny (Adwent), a potem radość z faktu Jej narodzenia. Oto przychodzi Ten, który ma nas zbawić. Ten czas radości przeżywania religijnego wpisany zostaje w kontekst kulturowy, w wielowiekową obrzędowość: ubieranie choinki, wieczerzę wigilijną, niepowtarzalny klimat kolęd. Szczególnym przeżyciem jawi się pasterka. Narodziny Jezusa stały się inspiracją w muzyce, malarstwie, rzeźbie, literaturze, w zasadzie w każdym przejawie ludzkiej aktywności i poszukiwań. Ojciec Dr Szczepan Praškiewicz, przeor klasztoru Karmelitów Bosych w Lublinie, konsultor Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, autor rozlicznych publikacji, przedkłada nam rozważania, którymi powinna być znaczone nasza droga we właściwym przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia, a równocześnie podnosi, czego powinniśmy wystrzegać się. Za ten dar wyrażamy Ojcu głęboką wdzięczność. Relatywizacja współczesnego świata wkrada się we wszystkie sfery życia, w tym w okres przedświąteczny i czas samych świąt. Musimy być tego świadomi. Niech ten tekst wprowadza nas zatem w bożonarodzeniową refleksję i odnawianie istoty świat.

O stan naszej świadomości, o jej kondycję, upomina się ks. Ryszard Winiarski, kierując do nas – świeckich – podstawowe pytania. Czy jesteśmy zdolni podjąć wyzwania, jakie stają przed nami, czy też pozwolimy ogarnąć się lenistwu, lub niemocy, co w efekcie sprowadza się do tego samego – bierności. Nasze zachowania determinowane są różnymi czynnikami, ks. R. Winiarski wskazuje przede wszystkim na dziedzictwo komunizmu, w którym człowiek, jako osoba, został pozbawiony samodzielnej aktywności. Z tą – głęboko trudną – spuścizną trudno nam teraz uporać się. Ponadto liberalne rozwiązania doby dzisiejszej jakże często odbierają człowiekowi to, co jest mu przynależne, z racji tego, że jest człowiekiem. Od świadomego chrześcijanina należy jednak – niezależnie

od okoliczności – oczekiwać postawy aktywnej, podejmującej pojawiające się wyzwania. Głos ks. R. Winiarskiego staje się bardzo ważnym zaproszeniem do dyskursu o postawach laikatu. Wczytajmy się w ten tekst, przeanalizujmy, miejmy odwagę wyznaczyć swoje miejsce w tej przestrzeni. Bardzo poważnym przedsięwzięciem, skierowanym ku laikatowi, stał się I Krajowy Kongres Parafialnych Rad Duszpasterskich, przygotowany w dniach 14 – 15 września w Licheniu. Zamieszczamy spostrzeżenia jednego z uczestników owego spotkania. W polskim Kościele wszczęte zostało bardzo poważne dzieło.

W wymiarze grudniowych refleksji musimy zanurzyć się w tragicznych pulsach polskich dziejów i ogarnąć wydarzenia sprzed 43 i 32 lat. Nie można o nich nie pamiętać, przede wszystkim dlatego, że zostały naznaczone ofiarami życia, przelaną krwią. Bez porównania mniejszym doświadczeniem stawało się zetknięcie z wymiarem celi więziennej, choć i ono było wyrazem przemocy, fizycznej, brutalnej siły. Rodząca się Solidarność pamiętała o potrzebie zapisania w znakach pamięć o ofiarach grudnia 1970 r. To te znaki po grudniowej nocy 1981 r. stawały się punktami odniesienia. W kategoriach imperatywu należy zatem upomnieć się o pamięć o każdym zabitym, ale też o każdym innym indywidualnym i zbiorowym doświadczeniu. Dopiero suma ich staje się zapisem tamtego trudnego okresu. W kontekście owego wyczuwania dziejów usytuujemy – w cyklu ukazującym postacie chełmskiej Solidarności – spojrzenie na postawę Beaty Lipczyńskiej. Jej biografia – wpisana w rocznicowe refleksje – staje się tworzywem naszego określenia się, ale i zakorzeniania, poszukiwania swojego miejsca. Powyższe nie jest pochodną mego historyzmu, wyrazem kierowania się ku przeszłości na zasadzie *a priori*, czy emocjonalnej więzi, ale głosem upominającym się o pamięć historyczną, bez której nie określimy swojej tożsamości.

Na odrębne potraktowanie zasługuje tekst Senatora Janusza Woźnicy. Bardzo proszę, aby nie traktować tych słów jako radykalnych, czy emocjonalnych. O wolność słowa – gdy ku temu był stosowny czas – Pan Senator walczył czynem. Pracując w charakterze nauczyciela, w Liceum Ogólnokształcącym w Hrubieszowie, przez cztery lata, wraz ze swoimi uczniami, prowadził działalność podziemną. W styczniu 1986 r. przypadek zdecydował o dekonspira-

cji, został aresztowany, skazany, pozbawiony prawa wykonywania zawodu, a młodzież poddano ścisłej kontroli operacyjnej. Po opuszczeniu więzienia kontynuował działalność. Najnowsze dzieje Hrubieszowa bez tej postaci byłyby bezbarwne, monotonne, wpisane jedynie w poddańcze postawy wobec zniewalającego systemu. Jeżeli dzisiaj zabiera głos, to znaczy, że nadal pozostaje aktywnym uczestnikiem życia społecznego, że dostrzega kolejne zagrożenia, pojawiające się wraz z upływem czasu. Pan Janusz swoją postawą zasłużył na głęboki respekt i niniejszym chcę temu - kolejny raz - dać wyraz, a Jego zamieszczany głos potraktować jako znak troski o zachowanie elementarnych standardów życia narodowego. Nie może być tak, że ludzie solidarnościowego podziemia nie mogą wypowiadać swoich poglądów, gdy i tak - w zdecydowanej większości - zostali ze-pchnięci na obrzeża biegu wydarzeń.

W kontekście zmagania się z przeszłością polecamy także tekst Jacka Pomiankiewicza, w którym Autor dzieli się wrażeniami ze spotkania z reżyserem Ryszardem Bugajskim. Rodzi się pytanie, na ile dzisiejszy odbiorca, głównie młody, jest otwarty na odbiór tych obrazów, przedstawiających nasze złożone powojenne dzieje, a *Układ zamknięty* nawet ostatnie. Czy jednak, bez znajomości tych obszarów, możemy odpowiedzialnie myśleć o Polsce? J. Pomiankiewicz zaprasza równocześnie do korzystania z oferty edukacyjnej, przygotowywanej przez Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia”.

Zanurzając się w przeszłości dawniejszej niż każdy z nas gorąco polecamy rozważania Prof. Włodzimierza Osadczego. Odnoszą się one nie tylko do podstawowej myśli politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów (myśl jagiellońska), opartej nie na podboju, a na zawartych umowach, porozumieniach, uniach, dzięki czemu wszystkie nacje zamieszkujące olbrzymie tereny naszego państwa współżyły na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi. Ze smutkiem trzeba powtórzyć uwagę Pana Profesora, że przygotowane konferencje w 600. Unii Horodelskiej - w tym w Chełmie - przez media i polityków zostały nie zauważone, a wszystko to przed szczytem w Wilnie, który i dla sprawy polskiej ma potężne znaczenie.

Niezwykle ważne kwestie podejmuje Teresa Misiuk, Wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność w Lublinie, Przewodnicząca Sekcji Nauczycielskiej Solidarność tegoż Regionu.

Jesteśmy świadkami deprecjacji polskiej szkoły (na różnych poziomach), czynienia z niej - jako instytucji - niewydolnej, paraliżowanej setkami sprawozdań, rozkładów, w której uczy się głównie rozwiązywania testów, a nie samodzielnego myślenia. Z tych racji, użyję określenia ks. R. Winiarskiego, ciągle pozostajemy społeczeństwem niedouczone. Taka droga prowadzi donikąd. Młodzi ludzie kończą kolejne etapy nauczania bez opanowania podstawowej wiedzy, bez rozumienia otaczającej ich rzeczywistości.

Janowi Paszkiewiczowi dziękuję za przygotowanie swoistego repetytorium miejsc związanych z Armią Krajową. Znaczone są one w różny sposób: pomnikami, tablicami, nazwami ulic, miejscami straceń, pomnikami nagrobnymi. Takie zestawienie posiada także wymiar czysto praktyczny, staje się pomocą dydaktyczną.

Prof. Jan Fiedurek dzieli się z nami wiedzą dotyczącą środków żywieniowych specjalnego przeznaczenia, które pozwalają człowiekowi na zwiększenie jego efektywności w warunkach wysiłku fizycznego lub psychicznego. Szczególnie sięga po nie młodzież. Spożywanie ich rodzi jednak szereg skutków ubocznych. Dobrze jest znać ich wpływ na prace naszych organizmów, wiedzieć, kto nie powinien po nie sięgać, komu nie należy ich podawać. Wiedza ta z pewnością przyda się nam.

Marta Daniłowicz zaprasza do pochylenia się nad twórczością Stanisławy Wiśniewskiej - związanej z Krasnymstawem - a przede wszystkim Jej poezji. Jest to dobra propozycja. W wolnych chwilach wstąpmy do biblioteki i sięgnijmy po kolejne tomiki Autorki, wczytajmy się w nie, a odnajdziemy ważną refleksję egzystencjalną.

W poprzednim numerze przekazaliśmy, że do redakcji zostały skierowane listy. Autorzy ich wskazują na jedną z chełmskich publikacji literackich, obrażając uczucia religijne chrześcijan. Podejmujemy ów głęboki niepokój, wpisując go w rozważania natury antropologicznej, wszak to ona wskazuje na sposób postrzegania kultury, wyznaczania jej roli, wrażliwości, odpowiedzialności za słowo. Na naszych oczach zanika odpowiedzialność za nie, przestajemy wyznaczać sobie granice, przekroczenie których nie powinno mieć miejsca.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Sens Bożego Narodzenia

o. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Boże Narodzenie, jakkolwiek jest uroczystością religijną i jednym z największych świąt chrześcijańskich, staje się za naszych dni, w coraz bardziej zlaicyzowanym, wyzutym z *sacrum* i zdominowanym przez konsumizm świecie, świętem czysto laickim, pozbawionym wymiaru nadprzyrodzonego i skoncentrowanym na biznesie, z całą otoczką różnego rodzaju *gwiazdkowych smakotyków i świecidełek*. Przejawem tego jest m.in. fakt, że zaledwie minie liturgiczna uroczystość Wszystkich Świętych, którą w czasach komunistycznych chciano u nas przemianować na „Święto Zmarłych”, a na Zachodzie jest ona coraz bardziej obchodzona jako „Halloween”, ulice naszych miast wypełniają się wspomnianymi *świecidełkami* i chwytliwymi, zachęcającymi do świątecznych zakupów reklamami. Nawet opłatek, stanowiący do niedawna paraliturgiczną część świętowania Bożego Narodzenia, bo był on poświęcony przez kapłana i łamano się nim z namaszczeniem podczas wigilijnej wieczerzy w i w zaciszu domowym, wprowadzono dziś na półki supermarketów i na imprezy czysto laickie, zwane z napuszonoscią *opłatkami*, na których nigdy nie pada słowo „Jezus”, a nie rzadko suto zakrapiane są alkoholem.

Warto więc zastanowić się nad prawdziwą wymową religijnej uroczystości Narodzenia Pańskiego. Nie dlatego, aby potępić związane z tą uroczystością chwalebne tradycje, ale po to, by zachować słuszne proporcje i by nie spłyć celebrowania Bożego Narodzenia do wymiaru li tylko zewnętrznego. Wieczerza wigilijna z wolnym krzesłem dla ewentualnego przygodnego gościa, śpiewanie kołęd, choinka, prezenty, przystrajanie ulic itd. – to wszystko ma sens, ale winno być postrzegane jako zewnętrzne wyrazy bożonarodzeniowej radości, której źródłem jest fakt przyjścia na świat Syna Bożego. Bo właśnie to Jego przyjście stanowi główne teologiczne przesłanie i stoi u podstaw celebrowania Narodzenia Pańskiego. W Jezusie – Słowie Wcielonym, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami (J 1,14), zamykają się liczne tajemnice naszej wiary. I nie wolno nam, zapominając o tych tajemnicach, skupiać się na rzeczach tylko zewnętrznych, drugorzędnych, ograniczać się tylko do sfery zmysłowej. Jako ludzie

wierzący – a uświadomił nam to szczególnie niedawno zakończony Rok Wiary – winniśmy przeniknąć do sedna bożonarodzeniowej tajemnicy, przypominając sobie, że Dziecię leżące w żłóbku jest Emanuelem, tzn. Bogiem z nami; że – jak mówi prorok Izajasz – *na Jego barkach spoczęła władza i nazwano Go przedziwnym doradcą, Bogiem mocnym i księciem pokoju* (Iz 7,14; 9,5). Powinniśmy pamiętać, że św. Jan Ewangelista, mówiąc o Słowie, które stało się Ciałem, podkreśla, że jest Ono Życiem, Światłem, które oświeca świat cały, Źródłem wszystkich rzeczy stworzonych; że jest Słowem, jakie tym, którzy weń wierzą daje moc, aby się stali dziećmi Bożymi (por. J 1,12).



Grota Narodzenia Jezusa w Betlejem
(fot. ks. R. Winiarski)

Prawdziwe celebrowanie Bożego Narodzenia powinno więc polegać na rozmyślaniu, przyswajaniu sobie i przeżywaniu tych wielkich prawd, które podaje nam Pismo św. Takie świętowanie stanie się więc adoracją, uwielbieniem Najwyższego Boga, za Jego dobro względem nas i przekształci się w przyjmowanie dojrzałych postaw chrześcijańskich.

Co więcej, celebrowanie Bożego Narodzenia powinno przypominać nam jeszcze jedną bardzo ważną sprawę, mianowicie wielką godność osoby ludzkiej. Uwypukla to bardzo wyraźnie świąteczna liturgia, mówiąc o owym *admirabile commercium – przedziwnym wymianie*: Bóg staje się człowiekiem, aby dać człowiekowi uczestnictwo w życiu Bożym. Dlatego Ojcowie Kościoła wołają: *Poznaj o chrześcijaninie godność swoją, stałeś się uczestnikiem Boskiej natury* (Leon Wielki). To zaś uczestnictwo przypomina o powszechnym braterstwie międzyludzkim, skąd wypływa niezwykle rodzinny charakter Bożego Narodzenia.

Adam Mickiewicz, zesłany na Krym, pozbawiony zewnętrznych oznak świętowania Bożego Narodzenia, przeniknął do głębi jego tajemnicy i napisał pamiętne słowa:

*Grom, błyskawica,
Stań się – stało,
Matką – Dziewica,
Bóg – Ciało!*

Nas Pan Bóg nie pozbawia tych zewnętrznych oznak, przeciwnie, doświadczamy nawet ich przesytu, ale czy przenikamy do głębi *misterium*, które przeżywamy? Nie możemy zatrzymać się tylko na zewnętrznych oznakach święta, lecz trzeba zgłębiać jego tajemnicę, jego przesłanie we własnym sercu, aby Jezus, który przychodzi, zrodził się w tym sercu i stał się prawdziwą radością dla tych, którzy w Niego wierzą. Skądinąd cytowany już nasz wieszcz narodowy dopowiedział:

*Wierzysz, że Bóg się narodził
w betlejemskim żłobie?
Dobrze, lecz biada,
jeśli nie zrodzi się w tobie!*

Przygotowując się więc do tegorocznego celebrowania Bożego Narodzenia, nie zapominajmy o tej religijnej jego wymowie. Niech Chrystus zrodzi się w naszych sercach przez sakramentalną spowiedź! Przystępując na pastercie do Komunii św., zabierzmy Go ze sobą do naszych domów i wprowadźmy w nasze codzienne życie! Wprowadźmy Go w życie

naszych bliskich, wnośmy Go w nasze środowiska pracy i wszędzie tam, gdzie kierujemy nasze kroki. Niechaj wszędzie zapanuje szczęście, pokój, radość i wesele, bo On zawsze nieśie ze sobą te nadprzyrodzone dary, które promieniają z betlejemskiego żłóbka.

Kłękając na modlitwę przy tymże żłóbku, warto posłużyć się słowami modlitwy, jaką przed figurą Dzieciątka Jezus w Pradze odmówił 26 września 2009 r. papież Benedykt XVI:

*Panie Jezu
Widzimy Cię jako Dziecko
I wierzymy, że Ty jesteś Synem Bożym,
Który przez Ducha Świętego stał się człowiekiem
w łonie Maryi Dziewicy.
Tak jak w Betlejem, także my razem z Maryją i
Józefem, Aniołami i pasterzami adorujemy Cię i
wyznajemy naszym jedynym Zbawicielem.
Stałeś się ubogim, aby nas swym ubóstwem ubogacić;
daj nam, abyśmy nigdy nie zapominali o ubogich
i o wszystkich, którzy cierpią.
Strzeż nasze rodziny, błogostaw wszystkie dzieci
świata i spraw aby zawsze panowała między nami
miłość, którą Ty nam przyniosłeś i która czyni
nasze życie bardziej szczęśliwym.
Daj wszystkim, o Jezu, uznać prawdę Twego
Narodzenia,
aby wszyscy poznali, że Ty przyszedłeś przynieść
całej rodzinie ludzkiej światło, radość i pokój.
Ty jesteś Bogiem i żyjesz i królujesz z Bogiem
Ojcem, w jedności Ducha Świętego, przez
wszystkie wieki wieków. Amen.*

Lenistwo czy niemoc laikatu

ks. Ryszard Winiarski

Mit założycielski, czyli wiara, że się uda

Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju - przed ponad 50 laty tak zwrócił się do Amerykanów w swoim inauguracyjnym przemówieniu prezydent John Fitzgerald Kennedy. Odwołując się do tej myśli, mimo że nie przepadam za Ameryką ani za Kennedym, jedynym katolikiem, który sięgnął po fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych. Chodzi mi o sposób pojmowania obecności jednostki we wspólnocie właściwy dla mitu założycielskiego tego wielkiego kraju. W końcu stworzyli go pionierzy, imi-

granci, ludzie w jakimś sensie wykorzeni, którzy byli gotowi podjąć trudne do określenia ryzyko. Fakt, poza wojną secesyjną, Ameryki nie spotkało nieszczęście komunizmu, nie przetoczył się po niej walec wojen światowych, żaden but obcego żołnierza nie naruszył jej granic. Historii tego kraju i świadomości kolejnych pokoleń nie kształtowały klęski, lecz sukcesy. Po prostu statystyczny Amerykanin tak bardzo wierzy, że mu się uda, jak bardzo statystyczny Polak w to wątpi. Myślę, że właśnie zwątpienie jest prawdziwą zmorą naszego społeczeństwa we wszystkich płaszczyznach jego życia: w polityce, działalności społecznej, w sferze religii i w życiu rodzinnym. Na to zwątpienie pracowaliśmy wszyscy przez ostatnie lata dość intensywnie i konsekwentnie.

Wstydlive dziedzictwo przeszłości

Pierwotna przyczyna tego marazmu powstała jednak jeszcze wcześniej. Przyszła do nas wraz z socjalizmem. Istotą tego systemu jest koncesjonowane rozdawnictwo. Socjalizm niczego nie stworzył, a jedynie rozdał to, co na wsi stworzył feudalizm, a w mieście - kapitalizm. To przyjemne dla wszystkich, choć chwilowe, rozdawnictwo było przynętą. Więcej, okazało się w istocie przekupstwem. Miało doprowadzić do ideologicznego uwiedzenia milionów ludzi. Miało wmówić, że system jest więcej niż dobry, jest najlepszy z możliwych i że nie ma odwrotu. Dlatego powinni go budować wszyscy bez wyjątku. Jak to wyglądało w praktyce, mogli zaświadczyć ci, którym system pokazał pięść. Niestety, miliony istnień uśmiercił on metodycznie i z premedytacją, o czym pisał Solżenicyn. Ofiary nigdy nie przemówią, również dlatego, że socjalizm, inaczej niż faszyzm, nie miał swojej Norymburgi. Oczywiście zło i potworności komunizmu nie zostały nazwane po imieniu. Wszystko się rozmyło lub zalega w szczelnie zamkniętych archiwach. Dodatkowo zadbano, by linie papilarne komunizmu i dowody jego wielorakich zbrodni zostały dokładnie zatarte.

Wróćmy jednak do rozdawnictwa - jak długo było, co rozdawać, trwał karnawał. Co prawda okazał się trochę siermiężny, jak w niedoinwestowanej remizie. Zamknięte społeczeństwo, oddzielone od wolnego świata, zasadniczo nie wiedziało, że na zachód od nas ludzie mają karnawał nieporównanie lepszy, o wiele bardziej huczny i z nieporównanie większą ilością fajerwerków. Domyślało się tego albo znało z pogłosek. Ale z czasem rozdawnictwo zaczęło topnieć, aż nastąpiło bankructwo systemu. Państwo opiekuńcze, niańczące obywateli, decydujące za nich, dające niby za darmo, naprawdę za darmo, za pół darmo lub za śmieszoną cenę, nie pozwalało obywatelom dojrzewać i dorastać. Przypominało to sytuację rodziny, w której rodzice (państwo) za pożyczone pieniądze fundują sobie i dzieciom (obywatele) coraz droższe zabawki, dopóki spodziewane lub niespodziewane bankructwo nie dotknęło wszystkich.

Syndrom społeczeństwa otwartego

Niedojrzali obywatele (dzieci) zostali zostawieni samym sobie przez państwo (rodzice), które zaczęło wycofywać się z kolejnych obowiązków swojego rodzicielstwa. Przestało dawać chleb, a zaczęło dawać coraz więcej zaba-

wek. Jednocześnie postanowiło wprowadzić podatki, których wcześniej nie zbierało w sposób jawny i na taką skalę. Coraz głębiej sięga do kieszeni przeciętnych Kowalskich. Chcesz mieć wykształcone dzieci, bardzo proszę, ale co roku będziemy zmieniać programy, kanon lektur i podręczniki, a ty za to zapłacisz jako rodzic. Chcesz mieć mieszkanie, rozmawiaj z deweloperem, weź drogi kredyt w banku komercyjnym, który oddaliśmy obcemu kapitałowi lub rodzimym cwaniakom. Chcesz mieć studia, nie musisz zdawać egzaminów wstępnych, przyjmujemy wszystkich bez egzaminu, ale będziesz musiał zapłacić wysokie czesne. Chcesz mieć autostradę, proszę bardzo, ale będziesz płacił za każdy jej kilometr. Chcesz prowadzić działalność gospodarczą, bardzo dobrze, ale będziesz musiał odprowadzać horrendalne podatki i płacić ZUS, który niczego nie gwarantuje ani tobie, ani twoim pracownikom. Chcesz protestować, w porządku, damy ci nawet ochronę policyjną, ale twój protest nic nie znaczy, bo obowiązuje dyscyplina partyjna. Chcesz mieć wolne wybory, nie ma problemu, ale to partie ustalą kolejność kandydatów na listach wyborczych. Chcesz używać wolności, proszę bardzo, wystarczy dla wszystkich. Po prostu, żyj i daj pożycz innym. Możesz więc się rozwodzić, żyć, z kim chcesz i jak chcesz, możesz robić nawet najbardziej absurdalne rzeczy. Wszystko w imię wolności. To jest największy bożek otwartego społeczeństwa. Chcesz być satanistą albo tatuować się wszędzie, chcesz palić Biblię na scenie albo onanizować, proszę bardzo. Ktokolwiek będzie się dziwił albo protestował zostanie uznany za wroga, a jego język nazwą językiem nienawiści.

Nagle obywatele zobaczyli, że państwo i jego instytucje, które dawniej mogły wszystko, teraz są dziwnie niewydolne, rachityczne i zaprzędane. Państwo broni krzykliwych „niektórych”. Tzw. elity, zajęte wyłącznie sobą, tworzą swoje światy i półświatki. Zniszczeniu uległo wiele więzi społecznych, w tym także etos pierwszej Solidarności. Skłóconych zostało wiele środowisk. Niemal wszędzie zakrólował relatywizm. Kościół, który niegdyś był uosobieniem wolności, teraz wydaje się być jej największym zagrożeniem, wręcz wrogiem. I tak jest przedstawiany. Medialny obraz Kościoła jest straszny, uproszczony i w dużej mierze zmanipulowany. O Kościele najczęściej mają do powiedzenia rozwodnicy, eks-zakonnicy, zbuntowani księża, apostaci, celebryci, publiczni gorszyciele, feministki, żyjący w luźnych związkach, którzy byli i są poza Kościołem lub stanęli w opozycji do moralności przez Kościół

głoszonej. Do tej dyskusji nie dopuszcza się postaci charyzmatycznych, prawdziwie świętych, radykalnie traktujących Ewangelię i swoją obecność w Kościele. Pokolenie, które było świadkiem zabierania Kościołowi majątku albo wymiera, albo ma już demencję (czasami zaprogramowaną przez usługowe media), zaś pokolenia, które mają teraz głos, są za młode, by pamiętać, a poza tym chowane w rosnącej konsumpcji nie chcą płacić za błędy rodziców i dziadków. Uważają, że Kościół chce zrobić skok na kasę. Po krótkim romansie z Kościołem w latach 80. i na początku 90. teraz wiele środowisk uważa, że do dobrego tonu należy wierzyć w Boga bliżej nieokreślonego, ale wierzyć bez pośrednictwa instytucji, która uwiera. Lub być wyluzowanym agnostykiem.

Oczywiście, duchowni i katolicy świeccy dostarczają czasem paliwa, by ten ogień nienawiści do Kościoła wznosił się coraz wyżej. Dziwnie i wybiórczo przeprowadzona lustracja, niewydarzony ingres, skandale z udziałem duchownych (niestety także biskupów!), przypadki nadużyć finansowych w Komisji Majątkowej, wpadki medialne, jazda z promilami we krwi, coraz częstsze akty nieposłuszeństwa demonstrowane przed kamerami, sprawa beta-nek, skandale seksualne, zaangażowanie duchownych po obu stronach walki politycznej, nieudany i niejednolity program katechezy, zamknięcie się wielu kościelnych środowisk na konieczność nowej ewangelizacji, kryzys powołań (zarówno ilościowy, jak i jakościowy), zamęt aksjologiczny, upadek autorytetów, przerośnięty instytucjonalny, fiskalizm, nierzadko archaiczny język, niewyzwolone lęki, dawne nawyki konsumpcyjne, postawy roszczeniowe itd. To tylko niektóre problemy, a jeśli dodamy do tego jeszcze postępujący proces laicyzacji i zanik poczucia sacrum, zaczynamy rozumieć, że w Polsce największy kryzys nie dotyczy ekonomii. Mamy do czynienia z najbardziej niebezpieczną formą kryzysu, jaką jest kryzys społeczny. Społeczeństwo źle wykształcone, z obciążeniami przeszłości, zachłyśnięte anarchystyczną koncepcją wolności woli się bawić, niż pracować nad zwalczaniem swoich wad i słabości. Post przegrywa z karnawalem, nawet w Adwencie i w Wielkim Poście. Społeczeństwo woli ulegać, niż odmawiać sobie ziemskich uciech. Z moralności rozlicza upatrzone przez siebie jednostki.

Możliwe pola aktywności świeckich

Nie jest moim zadaniem szukanie i piętnowanie winnych, wolę się zastanawiać, jak

pokonać nasz wspólny marazm, zniechęcenie, poczucie klęski i wykluczenia, apatię i narastające pretensje. Jak nie dołączać do chóru wiecznych malkontentów, którzy, nawet jeśli znajdują się w najprawdziwszym niebie, poczuć głębokie rozczarowanie.

Jakie pola aktywności katolików świeckich są możliwe w Kościele? Najkrócej można by powiedzieć: wszystkie, które nie wymagają święceń kapłańskich, biskupich lub konsekracji zakonnej. Chciałbym wskazać na pięć takich pól aktywności laikatu:

- a) liturgia
- b) diakonia
- c) ewangelizacja
- d) życie społeczno-polityczne
- e) kultura



Dr Maciej Barcentewicz z żoną Iwoną prezentują dzieło NaproTechnologii Ks. Abp S. Budzikowi
(fot. ks. R. Winiarski)

Aktywność w liturgii

Wystarczy popatrzeć, do czego sprowadza się uczestnictwo wiernych w niedzielnej liturgii. Po pierwsze, już sama frekwencja pozostawia wiele do życzenia, np. w parafii Dorohusk liczącej ponad 3000 wiernych regularnie uczestniczy 20% katolików. To jest ten śpiący olbrzym, którego warto obudzić, dosłownie i w przenośni, zgodnie z oczywistą zasadą *agere sequitur esse* – działanie jest konsekwencją istnienia (obecności). Nieobecni nie tylko, że nie będą działać, ale nawet nie mogą być konsumentami tego, co przygotowali inni. Trzeba pracować nad świadomością naszych bliźnich, aby odkryli potrzebę udziału w liturgii. A więc obecność! A potem formacja liturgiczna, np. lektorami powinni być dorośli. Nawet bajki do snu czytają dorośli dzieciom. Dlaczego w Kościele dzieci czytają Słowo Boże dorosłym?! Co jest bardziej wychowawcze i bardziej przyszłościowe: to, że przypowieści biblijne czyta syn ojcu czy że ojciec czyta synowi?! Inne funkcje liturgiczne powinny ukazywać piękno i hierar-

chiczność wspólnoty kościelnej, która używając metafory św. Pawła, jest ciałem i ma funkcjonować jako ciało.

Dzieła miłosierdzia

W *Dziejach Apostolskich* mamy przykład wyboru siedmiu diakonów. Skoro powstał problem rozdziału jałmużny, apostołowie, by nie zaniedbać posługi Słowa, polecili wspólnocie jerozolimskiej wybór siedmiu mężczyzn o dobrej reputacji, cieszących się powszechnym zaufaniem. To pole nazywane działalnością charytatywną jest szczególnie właściwe świeckim, którzy mają kompetencje, wykształcenie, rozeznanie środowiska i problemów, wiedzę teoretyczną i doświadczenie w zaradzaniu ziemskim potrzebom rodzin. Wszystko przemawia za tym, by to pole oddać pod uprawę osobom świeckim, które, pod czujnym okiem proboszcza, mogą wiele dokonać w imieniu Kościoła i dla Kościoła. Diakonia jest znakiem wiarygodności Kościoła. Ale jak pełnić dzieła miłosierdzia, kiedy w wielu świątyniach nie ma nawet puszek dla ubogich, a parafie najczęściej rozdają to, co otrzymują z banków żywności z oznaczeniami Unii Europejskiej! Jak pomagać mądrze, by nie demoralizować biednych, utrzymując w nich mentalność ofiary, której się wszystko należy!



Ewangelizatorzy drogi neokatechumenalnej prowadzą śpiewy w par. Janowiec (fot. ks. R. Winiarski)

Nowa ewangelizacja

Spróbujmy zapytać wprost: Jakie narzędzia ewangelizacji ma do dyspozycji przeciętna parafia? Czy jej proboszcz jest przekonany do ewangelizacji i potrzeby nawrócenia? Czy duszpasterze (także wikariusze) nie gaszą ducha, czy wszystko badają, a co szlachetne zachowują? Czy istnieje w parafii zaczątek ewangelizacyjny? Czy przepowiadanie zakłada istnienie wiary czy wzbudza wiarę? Jaka jest w para-

fii stała forma katechezy dorosłych? Czy świeccy są otwarci na podejmowane przez duszpasterzy próby ożywienia życia? Czy jest w nas pragnienie świętości? Czy gotowi jesteśmy oddawać ewangelizacji wszystko: czas, zdrowie, talenty, pieniądze? Czy dostrzegamy potrzebę ożywienia skostniałych struktur i duszpasterstwa konsumenckiego bogactwem charyzmatów uznanych przez Kościół? Tylko nie mówmy, że gazetka parafialna (zwłaszcza w siermiężnej szacie graficznej), jeden koncert, rekolekcje czy spotkanie z rodzicami kandydatów do bierzmowania to formy ewangelizacji. To nieprawda!

Życie społeczno-polityczne

Pierwsi chrześcijanie, którym przyszło żyć w imperium rzymskim, nie mieli wpływu na to, kto będzie cesarzem. Był to wynik dziedziczenia, spisku lub woli legionów. Chrześcijanie nie mieli żadnych praw, więc podlegali drakońskim i często absurdalnym decyzjom obłąkańców. Nie mogli ich usunąć i nie mogli też żyć, jakby nie było cesarza i ich praw. My jesteśmy w sytuacji trójpodziału władzy, kadencyjności najważniejszych urzędów i wolnych wyborów. I znów gubi nas absencja wyborcza lub błędne wybory, polegające na tym, że raczej wybieramy przeciwko komuś niż kogoś. Mniejsze zło, które wybieramy, nigdy nie będzie dobrem, będzie mniejszym złem. Lenistwo partii utrzymywanych z pieniędzy nas wszystkich wyraża się w tym, że nie są zainteresowane budowaniem świadomości obywateli na zdrowych fundamentach wartości i zasad.

Grzech wielu chrześcijan to grzech zaniechania, grzech zaniedbanego dobra, grzech neutralności i zobojętnienia na wszystko. Co to znaczy, że katolicy nie mają swojej rasowej reprezentacji w kluczowych miejscach życia publicznego? Politycy, jak np. marszałek E. Kopacz, łatwo dają się nabrać, że swoje przekonania moralne, a zwłaszcza religijne, można, a nawet trzeba, zostawić w domu. Od kiedy to dla chrześcijanina logika partyjna jest ważniejsza od Ewangelii i głosu prawego sumienia? Łatwo też nabierają innych wmawiając, że powinni zrobić to samo wszędzie, gdzie pełnią funkcje publiczne. Grzechem wielu katolików jest to, że bez walki oddają przestrzeń publiczną swoim oponentom i wrogom. Trzeba odzyskać tę przestrzeń. Katolicki Uniwersytet Lubelski im. JP II i inne uczelnie mają formować katolickie elity, mają przygotowywać młodych, kompetentnych i uduchowionych kandydatów, którzy rzucą wyzwanie pogańskiej konkurencji.

Kultura życia przeciw cywilizacji śmierci

Kultura jest dzisiaj pojęciem niezwykle szerokim i pojemnym, głównie za sprawą nowych technik i technologii komunikowania się. To nowe areopagi zaludnione każdego dnia przez miliony ciekawych wszystkiego ludzi, podatnych na manipulacje, zdalnie sterowanych, w dodatku przeważnie młodych. Tu katolicy mają przede wszystkim monitorować media, wywierać presję na nadawców, zachęcać do krytycyzmu w odbiorze, promować postacie i programy, które są afirmacją życia, małżeństwa, rodziny. Rolą katolików świeckich jest także wspieranie i korzystanie z mediów katolickich, by miały zapewnione środki do przetrwania, zwłaszcza że wielu reklam z racji ideowych nie można umieszczać w katolickich rozgłośniach czy na portalach internetowych. Kultura to jest świat wartości, bez których

człowiek nie jest w pełni człowiekiem, a życie ludzkie nie jest w pełni ludzkim. Im więcej podejmiemy zatem inicjatyw na tym polu, nie będziemy musieli uczestniczyć w pogańskich misteriach, które kiedyś były tylko w teatrze lub na agorze, a teraz pędzą do naszych domów światłowodem. Niedawno odbyła się konferencja ewangelizacyjna pod tajemniczym tytułem: „Obudzić olbrzyma”. Chodziło o to, by świeccy, którzy w przytłaczającej większości stanowią Kościół, mogli i chcieli czynnie uczestniczyć w misji Kościoła. Nie wiem, czy wspomniana konferencja dała na to odpowiedź. Ale ważne, by każdy z nas odpowiedział sobie na pytanie: Czy laikat nie chce czy nie może wziąć odpowiedzialności za misję i zadania, które wynikają z faktu Chrztu Świętego? Wrócmy do tytułu niniejszych rozważań: „Niemocny lenistwo laikatu?”

I Krajowy Kongres Parafialnych Rad Duszpasterskich w Licheniu. Konstatacje uczestnika

Eugeniusz Wilkowski

Przedkładany tekst nie ma charakteru relacyjnego, nie jest też jakkolwiek próbą ujęcia Kongresu w postaci studium. Powstał z potrzeby podzielenia się pierwszymi refleksjami, spostrzeżeniami. Organizatorzy Kongresu podnosili, że stosunkowo szybko zostaną opracowane materiały pokongresowe i udostępnione w wersji drukowanej i elektronicznej. Zatem każda zainteresowana osoba będzie mogła po nie sięgnąć. Sprawą bezsporną jest, że będą to ważne dokumenty (zainteresowanych odsyłam do strony: www.kongres-prd.pl). Przyjmując każdy rys, tego dwudniowego spotkania, w dniach 14 – 15 września (dla uczestników z Archidiecezji Lubelskiej trzydniowego, 13 – 15 września), coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że rozpoczęty został ważny proces w polskim Kościele, a zatem i w Polsce. Mam pełną świadomość, że nie będzie on ani krótki, ani też łatwy. Wyrażam natomiast przekonanie, że podejmowane dzieło będzie konsekwentnie konkretyzowało się i służyło zarówno Kościołowi, jak i ojczyźnie. W pełni podzielam pogląd tych osób, które pod-

nosiły, że spotkanie w Licheniu ma charakter historyczny. Kości zostały rzucone, czy – jeśli ktoś woli – Rubikon został przekroczony. Odwrotu zatem nie ma. Jak każde wydarzenie odbył się w określonym czasie i uwarunkowaniach. Przed Kościołem, chrześcijańską koncepcją świata i człowieka, pojawiły się nowe wyzwania. Każda nowa epoka historyczna przynosi je. Pojawiające się znaki czasu należy właściwie odczytywać. Najpierw trzeba je zauważyć, objąć intelektem, wpisać w realnie istniejącą rzeczywistość, następnie dokonać oceny, zdiagnozowania, przygotowania odpowiednich narzędzi do podjęcia pojawiających się wyzwań i wreszcie podjąć działania. Niezbędna jest zatem ogólna refleksja, odwołująca się do podstawowych założeń myśli chrześcijańskiej, ponadczasowego porządku, a następnie realizacji przygotowanej wizji, uwzględniającej realia dzisiejszego świata. Z uwagą wsłuchiwałem się w każde wypowiedziane słowo Ks. Abp Stanisława Gądeckiego, Metropolity Poznańskiego, Zastępcy Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, Przewodniczącego Komisji Duszpasterstwa tejże Konferencji, *spiritus movens* Kongresu i z owych słów – podobnie innych wystąpień – odbierałem nakreślany program. Odczytywałem, że powstająca konstruk-

cja wspiera się zarówno na autentycznej wierze, jak i głębi intelektu, przy pełnej otwartości na każdego człowieka. Równocześnie ujawniała się konsekwencja w wszczętym dziele. Przed rokiem Ks. Abp S. Gądecki przygotował Archidiecezjalny Kongres, w roku bieżącym - już ogólnopolski.

Parafialne Rady Duszpasterskie mają być miejscem spotkań przedstawicieli istniejących przy danej parafii ruchów przykościelnych, osób pełniących określone funkcje w życiu parafii, wybranych przedstawicieli parafian. Nie będą odnosił się do szczegółowych rozwiązań funkcjonowania Rad. Są one zawarte w materiałach posynodalnych poszczególnych diecezji. Można zakładać, że życie będzie je weryfikowało, dopisywało lepsze rozwiązania. Naczelną przesłanką pozostaje potrzeba przyjęcia, że świeccy (laikat) są ważną częścią Kościoła, że każdy powołany został w Nim do apostołskiej misji. W znacznej mierze - pomijam ewentualny spór o zakres - od laikatu zależy przyszłość procesów ewangelizacyjnych w Polsce, a zatem i kształt ojczyzny. Tę prawdę powinni uświadomić sobie zarówno kapłani, jak i osoby świeckie, wierni. Jeżeli tak, to konsekwencją tego jest przyjęcie postawy odpowiedzialnej za wspólnotę parafialną, za Kościół, za przekształcanie świata. Taka postawa wymaga aktywności, pełnego zaangażowania się, dawania świadectwa. Pominę również dokumenty Kościoła, wskazujące na rolę świeckich w Jego życiu. Pozostają one w zasięgu każdego, chcącego pełniej poznać je. Wspomnę jedynie, że Sobór Watykański II jasno wskazał na miejsce świeckich w życiu Kościoła, że reforma posoborowa egzemplifikowała kolejne regulacje. Podczas Kongresu w Licheniu podnoszono niebezpieczeństwo przyjmowania postaw klerykalizmu, w rozumieniu scedowania wszelkiej aktywności na duchownych. Przyjmowanie takiej postawy staje się wygodne, wszak wszystkiego oczekuje się od kapłanów, zapominając o powołaniu świeckich. Postawy takie łatwo kierują ku różnej maści kontestacjom, zagubieniu się, co może grozić odejściem od Kościoła, lub pozostawać z Nim w słabych relacjach. Tymczasem proces ewangelizacji współczesnego świata wymaga aktywności świeckich. Rodzi się pytanie, na ile oni rozumieją swoją misję wobec świata? Jakże często słyszymy narzekania na niewydolność struktur życia publicznego, państwowego, niesprawiedliwości społecznej, jakże często odbieramy wskazywania na nieuczciwość rządzących, ich niegodziwości, ale zapominamy, że oni rządzą tak długo, na ile im przyzwalamy. Jeżeli nie spełniają naszych

oczekiwań, to dlaczego przyzwalamy na kolejne kadencje? Konstatacja ta odnosi się również do naszych małych ojczyzn, miejsc zamieszkania. Prawdą jest, że na świecie jest dużo zła, ale każdy z wierzących powinien postawić pytanie, co uczynił, co podjął, aby zmniejszyć jego rozmiary?



Czego nowe wyzwania - dzisiejszego świata - oczekują od Parafialnych Rad Duszpasterskich? (nie należy mylić ich z Radami Ekonomicznymi, czy np. Komitetami Budowy Kościoła). Najpierw muszą one zostać powołane. Podczas Kongresu były wystąpienia (referaty) osób związanych z Instytutem Kościoła Katolickiego w Polsce. Prezentowany materiał wskazywał, że nie wszędzie fakt powołania Rady jest oczywisty. Przekazywane informacje, a uzyskane przy użyciu socjologicznych metod badawczych, zarówno badań ilościowych (przy wykorzystaniu danych statystycznych), jak i jakościowych (grupy fokusowe) ukazywały obszary do objęcia aktywnością Rad. Pokazywały także poważne przestrzenie pozostające poza Kościołem. Zatem podejmowany wysiłek ewangelizacyjny staje się olbrzymim wyzwaniem (przedstawiciel Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie podnosił pastoralny wymiar pracy Rad). Parafialne Rady Duszpasterskie powinny być powoływane w relacji zaufania świeckich wobec proboszcza, a proboszcza wobec świeckich, wszak to proboszcz zawsze pozostaje przewodniczącym Rady. Ostatecznie decyzje, dotyczące życia parafialnego, podejmuje ks. proboszcz. Jednak wysłuchanie opinii członków Rady w procesie decyzyjnym powinno być pomocne. Od świeckich członków Rady oczekuje się aktywności, nigdy zaś bierności, bezrefleksyjnego przyklepywania każdego pomysłu proboszcza, który powinien otwierać się na pojawiające się propozycje. Dobrze jest wypracować atmosferę konstruktywnego dyskursu, która uchroni zarówno od krytykancstwa, jak i postawy narzekania, niemocy, jakże dobrze znanemu nam rysowi polskiej rzeczy-

wistości. Może być tak, że członkowie Rady, szczególnie ci z wyboru, mogą utrudniać pracę Rady, podejmować próby realizacji celów obcych parafii. Jak w każdym zespole ludzkim, tak i tu mogą pojawić się pewne zagrożenia, niezbędnym zatem jawi się rozsądek, umiejętność słuchania i zabierania głosu. Rada powinna stawać się miejscem radzenia, dyskusowania, uzasadniania racji, budowania wspólnoty. W wypracowywanym modelu Rad wskazuje się na wymiary: formacyjny, reprezentacyjny, programowy, doradczy. W pierwszym z nich podnosi się potrzebę poznania dokumentów Kościoła wskazujących na rolę świeckich, ale nie tylko tych. Odpowiedzialny członek wspólnoty kościelnej powinien znać przestrzeń życia chrześcijańskiego. To ta znajomość pozwoli na przekazywanie i przyjmowanie wzorców. Innym zagadnieniem pozostają przyjęte metody dochodzenia do pogłębiania swojej wiedzy, wzmacniania wymiaru intelektualnego, umiejętności pracy z ludźmi, w tym często pozostającymi poza Kościołem. Mogą to być warsztaty, panele dyskusyjne, formy seminaryjne, wysiłek wydawniczy, w formie bardziej zaawansowanej konferencji naukowej. W pracy formacyjnej musi stale być obecna modlitwa, otwierająca ducha ludzkiego na przestrzeń transcendentną, pogłębiająca więź z Stwórcą.

Ważnym wymiarem pozostaje reprezentacyjność: wewnątrz Rady przedstawiciele parafialnych ruchów, stowarzyszeń, grup, a na zewnątrz przyznawania się do przyjętej postawy chrześcijanina, przyjętego systemu aksjologicznego (wartości), odwagi dawania świadectwa. Ten pozornie prosty wymóg w praktyce staje się szalenie trudnym. Wielu spośród nas odpowiada, że chrześcijaninem pozostaje w swoim domu, w świątyni, ale poza tymi kręgami staje się milczącym świadkiem zachodzących procesów. Taka postawa nie jest wyrazem dojrzałego chrześcijaństwa. Przelamywanie takich postaw staje się niesłychanie ważnym zadaniem, podejmowanym przez Rady. W ramach zadań programowych należałoby dostrzegać program pracy charytatywnej, z zasadniczym pytaniem, czy pomagamy doraźnie, czy też staramy się wesprzeć w odnalezieniu samodzielności danej osoby, czy środowiska? – zatem zmiany otoczenia, struktur społecznych, ich wydolności. Rada Duszpasterska powinna posiadać program pracy liturgicznej, angażując coraz więcej świeckich do aktywnego udziału w Liturgii. Koniecznymi programami jawią się: apostołski, katechetyczny, misyjny. Forum Rady jest bardzo dobrym miejscem do odczytania lokalnych znaków czasu, w tym przygo-

towania rodziców chrzestnych, narzeczonych, młodzieży do bierzmowania, katechez dla dorosłych. To w ramach tych programów powinna zostać podjęta praca wskazująca na sposób dotarcia do osób biernych, wreszcie dotarcia do różnej maści agnostyków, niewierzących, pozostających poza Kościołem. Każdy z świadomych chrześcijan powołany został do wysiłku misyjnego, w praktyce świadczonego w różny sposób. Ten charakter wyzwania nie został zarezerwowany dla osób życia konsekrowanego. Wreszcie zechcemy zauważyć wymiar doradztwa Rady. Potrzebna jest tu umiejętność dostrzeżenia problemu, doprecyzowania go, przygotowania sposobów komunikowania się, przekazywania informacji wewnątrz Rady, ale też – a może przede wszystkim – na zewnątrz jej. Podejmując powyższe nie możemy zapominać, że Rada pozostaje jedynie ciałem doradczym, nigdy decyzyjnym. To prawo, ale i kompetencja, pozostaje po stronie ks. proboszcza. Jednak każdy rozsądny proboszcz wie, że zarządzanie to umiejętność delegowania określonych zadań na poszczególne osoby i rozważne, acz konsekwentne, rozliczanie z przekazywanych delegacji. Parafialna Rada Duszpasterska, będąca świadoma swoich zadań, ma przekształcać parafię we wspólnotę wspólnot, wszak przy naszych parafiach funkcjonują różne nurty, z charakterystycznym sobie charyzmatem. Nie ma najmniejszej potrzeby wytrącania czegokolwiek z tychże wspólnot. Jednak podczas spotkań członków Rady istnieje możliwość wymiany doświadczeń, dawania świadectw, ale też dobrze pomyślanej koordynacji pracy owych nurtów życia parafii. Wspólnie łatwiej jest zdiagnozować, dostrzec pojawiające się lub dotąd nierozwiązane problemy, przygotować lepszy program ewangelizacyjny w pełnej solidarności ze Stwórcą, a potem z ludźmi. Rada ma być miejscem uważnego słuchania siebie i innych. To też pozornie jest łatwe, a jak trudne w codziennym życiu.

Wieczorem pierwszego dnia Kongresu zajęcia odbywały się w trzech grupach tematycznych: Jak dzielić się wiarą? (Martyria); Jak świętować wiarę? (Liturgia); Jak służyć? (Diakonia). Rozpoczęły się one wykładem wprowadzającym, by potem wszcząć dyskusję. Wówczas ujawniały się przeróżne postawy, formacje, przedkładane świadectwa, a nawet inklinacje pozareligijne. Ujawniała się różnorodność, która niewątpliwie stanowi o bogactwie życia religijnego. Wsłuchiwałem się w owe wypowiedzi. Nam wszystkim potrzebny jest dar słuchania, ale także roztropność egzemplifikacji swego stanu ducha. W nieuchronnym, więcej, ko-

niecznym dialogu z dzisiejszym światem niezbędną jest formacja, dojrzała, a zatem i otwarte postrzeganie każdego człowieka, z uszanowaniem jego godności, ale także przygotowanie intelektualne. Podstawowym determinantem – wskazującym na tę potrzebę – pozostanie czynnik poznawczy, wszak on pozwala zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość, zdiagnozować ją, uczynić nas samodzielnym w myśleniu i wyborach (kwestia wolności człowieka), ale nie bez znaczenia pozostaje umiejętność przedkładania argumentów, szczególnie wobec osób zamkniętych w przyjętym stereotypie myślenia, czy - z różnych racji - nieprzychylnych Kościołowi.

W ten sposób, w darze swojej indywidualności, odbierałem nakreślany w Licheniu program pracy duszpasterskiej w parafiach, a konkretyzowany przez Parafialne Rady Duszpasterskie. Mam pełną świadomość, że jest to wizja, która musi zostać wpisana w raczej dłuższy proces. Wielkie przedsięwzięcia wymagają czasu. Kiedy jednak patrzyłem na olbrzymie dzieło nowego Sanktuarium, imponującej Bazyliki Licheńskiej – w której na przemian doświadczamy zarówno ludzkiej wielkości, jak i skończoności, kruchości, przygodności, dopełniane metafizyką niesamowitych dźwięków organowych - zwieńczone w okresie zaledwie jednej dekady, we wcale niełatwych czasach naszej ojczyzny, to odbierałem go z wielkim optymizmem. Zasadniczy spór o człowieka dnia dzisiejszego przebiega w przestrzeni war-

tości. O nasze wybory, przyjmowane postawy walczą różne siły, jakże często nieprzychylnie chrześcijańskiej wizji świata i człowieka. Jednak to od naszych wolnych wyborów ostatecznie zależy, co przyjmujemy za rdzeń, za konstrukcję, ośnowę swej podmiotowości. Podczas Mszy św. kończącej Kongres Ks. Bp Wiesław Mering, Ordynariusz Włocławski, głosząc kazanie, podnosił, że od czasu nadania przez Boga Mojżeszowi Dziesięciu Przykazań (a w przybliżeniu od tamtego wydarzenia minęły 33 stulecia) nic nie zostało w nich zmienione, nawet przyczynek. To te przykazania wskazały człowiekowi odwieczny, ponadczasowy porządek. Ów ład został wpisany w ludzką naturę (prawo naturalne), zadaniem naszym jest ten porządek odczytać. Każdy z nas ma swoje upadki, ale nasz indywidualny upadek, zagubienie się, nie może być argumentem na rzecz rzekomej potrzeby dokonywania jakiegokolwiek rewizji tego, co pochodzi od Tego, Który Jest. Włodarz Diecezji Włocławskiej zaakcentował ponadto, że wielu jest takich, zapewne i wśród ludzi wierzących, którzy dzielą Kościół na „otwarty” czy „zamknięty”, tymczasem pozostaje jeden Kościół Chrystusowy. I to z myślą o tak postrzeganym Kościele odczytuję przesłanie z Lichenia. O randze Kongresu świadczy również obecność Ks. Abp Jozefa Kowalczyka, Prymasa Polski, który przewodniczył Liturgii na zakończenie spotkania w Sanktuarium Matki Boskiej Licheńskiej.

Medialna nagonka

Janusz Woźnica

28 września 2013 r. wstrząśnięty oglądałem, w głównych wydaniach wiadomości, największych polskich stacji telewizyjnych, sensacyjne wiadomości o pedofilii w Kościele.

Dla potwierdzenia wiarygodności przekazywanych informacji pokazano ks. W. Gila wraz z biskupem - i innymi duchownymi - w czasie koncelebrowanej Mszy św.

Z niesamowitą pewnością stwierdzono, że ks. W. Gil jest poszukiwany listem gończym przez Interpol (Międzynarodowa Policja z siedzibą w Saint-Cloud k. Paryża) za pedofilię na terenie Dominikany (państwo położone na wyspie w archipelagu Wielkich Antyli, w Ameryce Płn.). Oczywiście, natychmiast znalazł się

polski prokurator, który z tajemniczą miną potwierdził te sensacyjne wiadomości.

W czasie trzech dni media elektroniczne i pisane na czele z „Gazetą Wyborczą” zastanawiały się, gdzie może ukrywać się ks. W. Gil. Najczęściej wskazywano na Włochy i Watykan, a ks. był na wycieczce w górach koło Myślenic. Zadzwoił do jednej z brukowych gazet, przekazując, że mieszka u swoich rodziców na wsi. Bo gdzie miał mieszkać?

Czujna prokuratura jakoś nie potrafiła tego faktu wcześniej stwierdzić. Trzeba zrozumieć prokuratorów zajętych przygotowywaniem i udzielaniem wywiadów, a przecież mieli też inne plany, o czym poniżej. Przypadek ten po raz kolejny potwierdza rozkład prokuratury, która bawiąc się w celebrytów zapomniała o rzetelności i szacunku dla prawa.

W kraju prokuratura się nie popisała, ale przecież jest Archipelag Wielkich Antyli, położony obok atrakcyjnych wysp Bahama. Tam oczywiście, za nasze pieniądze, wybiera się prokuratura. Nawiasem mówiąc modne są obecnie zagraniczne wyjazdy. Państwowa Komisja Wyborcza na szkolenie pojechała do ... Moskwy (tak!). Tam bowiem uczy się, jak *kie rować* demokracją. Trzeba zgodnie z prawdą powiedzieć, że wyjątkiem jest Komisja Millera i dr Laska. Badają katastrofę z bezpiecznej odległości od Smoleńska.

Z bardzo niezręcznej sytuacji, sprytnie, wybrnęła „Gazeta Wyborcza”, która 3 października, już nie na czołowej, ale na piątej stronie napisała: *ks. Gil przestał się ukrywać*, stwierdzając jednocześnie, że nie było wystawionego przez Interpol listu gończego i nie ma podstaw do aresztowania ks. W. Gila.

Duchownych pokazywanych w stacjach telewizyjnych nikt nie przeprasza. Na większości z nich nie ciąży żadne podejrzenia. Nikt nie przeprosił rodziców ks. W. Gila, którzy przeżywali wyjątkową traumę najazdem na dom dziennikarskiej *hołoty*, bo inne określenie trudno znaleźć.

Postawa dziennikarzy w sprawie Ks. W. Gila rażąco kontrastuje z czułym zrozumieniem czynu Romana Polańskiego, który zgwałcił trzynastoletnią dziewczynę. R. Polański był równocześnie gwałcicielem i pedofilem, mimo to polscy celebryci organizowali obronę R. Polańskiego, a R. Sikorski rozważał wystąpienie do Pani H. Clinton, co byłoby wielką międzynarodową kompromitacją tego polityka i Polski, gdyż USA na mocy konstytucji z 1787 r. pierwsze w świecie wprowadziły niezależność władzy sądowniczej, o czym wie przeciętny absolwent liceum. R. Polański nigdy nie wyraził skruchy, a w jednym z wywiadów pytał zdziwiony: *Dlaczego mam być karany za swoją skłonność do młodych dziewcząt?*

Nikt nie zaprzecza, że wśród duchownych mają miejsca przypadki pedofilii, homoseksualizmu i innych zbrodni, ale dziennikarze konsekwentnie mówią i piszą o pedofilii w Koście-

le, oskarżają więc całą instytucję. Gdy eurodeputowany z klubu „Samoobrony” był oskarżony (niesłusznie) o gwałt na prostytutce, to nikt przecież nie pisał o gwałcicielach w parlamencie Europejskim, a przecież tytuł artykułu mógł brzmieć sensacyjnie *Parlament w burdelu*. Gdy Elio Di Rupo, aktualny premier Belgii, miał sprawę o pedofilię, nikt nie mówił o pedofilii w rządzie Królestwa Belgów. Według obowiązującego w Polsce prawa regulującego pracę dziennikarzy, dziennikarz ma obowiązek przekazywać rzetelne informacje, a więc sprawdzić ich wiarygodność. Czy nikt z dziennikarzy nie potrafił sprawdzić na stronie internetowej Interpolu nieprawdziwych informacji? - które bezmyślnie, a raczej celowo podawali. Dziennikarz ma potężną broń, która potrafi zniszczyć człowieka. Z niemożliwego do sprawdzenia oskarżenia doprowadzono do śmierci kapłana w Łopienniku. Politolodzy mówią, że media to czwarta władza. Czy jest nie kontrolowana, czy lekceważy ich rolę? Ależ nie! Mamy, jak to w Polsce bywa, sporo przepisów. Jest Kodeks Etyki Mediów, nad jego przestrzeganiem czuwa Rada Etyki Mediów, która jest, jak widać, instytucją fasadową, stoi raczej na straży nietykalności dziennikarzy. Dziennikarze wywalczyli sobie nieformalny immunitet.

Cele niezwykle brutalnej nagonki są jasne: chodzi o osłabienie autorytetu Kościoła, jego moralnego oddziaływania na społeczeństwo, chodzi o wytworzenie próżni moralnej, w którą wleje się ideologię gender, chodzi o próżnię w której będą dobrze brylować różnej maści heterofoby.

Niespodziewanie w *fascynujący* nurt medialnej wrzawy postanowił się wpisać Rzecznik Praw Dziecka. Pan Michalak 17 października br. W wiadomościach TVP promował broszurę, którą skierował do stomatologów, gdzie wyjaśnia, że płacz dzieci u dentystów jest spowodowany... molestowaniem dzieci prawdopodobnie przez rodziców. Cóż, trudno to skomentować, ale widać, że nowa ideologia osiąga dno.

Beata Lipczyńska - Jej wpisanie się w dziedzictwo Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Podejmuję kolejny wewnętrzny głos spojrzenia na chełmską Solidarność przez pryzmat *Szminki na sztandarze*, czyli pró-

bę odczytania - w fenomenie tego ruchu - kobiecego doświadczenia. Jeżeli po ów fenomen sięgniemy poprzez personifikację i usytuujemy przed oczyma młodą, atrakcyjną, zapraszającą kobietę, wpisaną w symbolikę idei, to w podję-

tym wyzwaniu zobaczymy dwie kobiece postacie: ową uosabiającą Solidarność i właśnie Beatę, od samego początku wyciągającą dłoń ku pojawiającej się idei. Może zrodzić się pytanie – w imię czego tyle symboliki? W odniesieniu do pierwszej tło jest aż nazbyt czytelne, zatem czuje się zwolniony z jakichkolwiek wyjaśnień, natomiast doświadczenie Beaty – wpisane w Jej silny indywidualizm – również nabiera cech symbolu. Oto młoda, wykształcona, ambitna, równie atrakcyjna kobieta, poszukuje swego miejsca w chełmskiej społeczności, sensu swego dorosłego życia. Z wykształcenia jest germanistką, zaraz po ukończeniu studiów uniwersyteckich podjęła pracę w charakterze nauczycielki w II Liceum Ogólnokształcącym, wówczas imienia Manifestu Lipcowego. Z rodzinnego domu – jak podkreśla – wyniosła antykomunizm. Systematycznie słuchano radia Londyn i Wolna Europa. Wujowie matki zginęli w Katyniu. O tym w rodzinie mówiono i na tym ugruntowywało się podglebie braku akceptacji tamtego systemu. W takim kształtowaniu postawy córki szczególnie wpływ zaznaczyła matka.



Beata przyznaje, że w szkole średniej nauczyciela historii *nękała drażliwymi* pytaniami. Po dzień dzisiejszy potrafi być *cholernie* dociekliwą. W okresie studiów nie zetknęła się z opozycją demokratyczną, ale doskonale pamięta lato 1980 r. W ramach Akcji *Chełm 80*, w charakterze tłumaczki, pracowała z grupą studentów z Zachodu. Gdy wybuchły strajki w Lublinie, musiała wyjaśniać im przyczyny *robotniczego buntu*. Jeden z Duńczyków przez cztery dni czekał na pocztę, aby dodzwonić się do rodziny (blokada telefonów). To w tym *gorącym* czasie toczyła długie dysputy z młodymi ludźmi zza kurtyny. Coraz wyraźniej w młodej kobie-

cie dojrzywał bunt, która przede wszystkim chciała żyć w normalnym społeczeństwie.

Z początkiem nowego roku szkolnego wypadki toczyły się coraz szybciej. W pierwszych dniach listopada 1980 r. Beata uczestniczyła w jednym z pierwszych spotkań chełmskich nauczycieli (Szkoła Przyzakładowa Chełmskich Zakładów Obuwia), którzy podejmowali decyzję o powołaniu struktur Solidarności na terenie miasta. Wkrótce powołany został – jako jeden z pierwszych – Komitet Założycielski NSZZ Solidarność w II LO. W stosunkowo krótkim czasie do nowego Związku przystąpili niemal wszyscy nauczyciele (ok. 50), z wyjątkiem 2 osób (dyrekcja). W żadnej innej szkole na terenie Chełma nie było takiego wskaźnika przynależności do Solidarności. Gdy dyrektor podjął próby okiełzania solidarnościowego grona, o podjętych przez niego metodach napisano krytycznie – 8 stycznia 1981 r. – na łamach „Biuletynu Informacyjnego MKZ NSZZ Solidarność Województwa Chełmskiego”. Odpowiedzią stał się długi artykuł, zamieszczony w „Tygodniku Chełmskim”. *Antysocjalistyczna zaraza* dotknęła nie tylko nauczycieli. 23 lutego zorganizowane zostało spotkanie pięćdziesięcioosobowej grup uczniów (z I i II LO, Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Rolniczych w Okszowie) z Zygmuntem Łupiną z Lublina, jako przewodniczącym Komisji Oświaty i Wychowania MKZ NSZZ Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego i równocześnie prelegentem wszczynanej Wszechnicy Związkowej. Wówczas Z. Łupina wygłosił wykład, dotyczący polskich dziejów powojennych. Wśród uczestników był Jerzy Adamczuk, wówczas absolwent historii, związany z opozycją demokratyczną (do Chełma *ściągnięty* przez E. Wilkowskiego). To on akcentował kwestię więźniów politycznych w PRL, wskazując na Leszka Moczulskiego. Podczas tego spotkania przekazano uczniom *Apel do młodzieży szkolnej*, wydany w 1980 r. w Gdańsku, a nawołujący uczniów do wsparcia nauczycieli w walce o odnowę oświaty w Polsce. Dwa dni później – z inicjatywy grupy nauczycieli, w tym Beaty – spośród uczniów z I i II LO, i Zespołu Szkół Rolniczych w Okszowie powołany został 23 osobowy Tymczasowy Międzyszkolny Komitet Założycielski Uczniowskiego Komitetu Odnowy Społecznej, który za zasadniczy cel – w wymiarze wszczętych zmian – miał reprezentować interesy uczniów, w tym obronę przed prześladowaniami za wygłaszane myśli i poglądy. Opiekunami powołanego Komitetu zostały dwie osoby, w tym Beata. Niezależnie od późniejszych losów tej inicjatywy,

należy zauważyć aktywność naszej germanistki.

Ważnym doświadczeniem Beaty był Jej udział w pracach czternastoosobowego Okręgowego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania (powołanego w Chełmie 28 lutego 1981 r., niestety z oddelegowanym osobowym źródłem informacji). Więźniami politycznymi byli wówczas działacze Konfederacji Polski Niepodległej i bracia Kowalczykowie (Jerzy i Ryszard). Podstawowym zadaniem tegoż Komitetu było przeciwstawianie się stosowanym represjom. 4 czerwca w Chełmie zorganizowany został marsz protestacyjny. W opinii ówczesnych władz chełmskich dał on nową *jakość* w działaniu sił *postępujących się wrogimi i antysocjalistycznymi działaniami*. Komitet wydawał „Biuletyn Informacyjny”. W jego sierpniowym numerze Beata zamieściła tekst *Dokąd idziemy?* Toczący się wówczas proces polityczny przeciwko członkom kierownictwa KPN nazwała kompromitującym i porównała go – żeby celniej uderzyć – do procesów komunistów z 1933 r. w III Rzeszy. W formie swoistej przekory akcentowała, że *Tych czterech chciało podobno obalić w Polsce socjalizm i to zbrojnie !/, a poza tym, co również jest nie do wybaczenia – nie lubią Związku Radzieckiego, bo im się wydaje, że nasza zależność od wielkiego brata jest zbyt ścisła*. Beata broniła oskarżonych działaczy KPN w imię respektowania zasad wolności słowa. W kolejnym akapicie jednak podkreśliła, że zna program ideologiczny KPN – *u. Nie jest szokująco wywrotowy*. Natomiast marsze protestacyjne uznała za wyraz buntu obywateli, którzy upominają się o swobodę myślenia i mówienia, za wyraz *najgłębszego poruszenia i oburzenia tym, że w kraju, gdzie podobno nie ma więźniów politycznych, ludzie siedzą za przekonania, za odwagę przeciwstawiania się monopolowi ideologicznemu PZPR – u i dostają etykietę groźnego, działającego na szkodę państwa kryminalisty*. Proces kierownictwa KPN uznała za nie tylko skierowany przeciwko sądzonym osobom, ale *procesem o legalność życia politycznego w naszym kraju! Jest dyskusją o możliwość istnienia demokratycznej opozycji w PRL*. Do tych ocen dodała: *Nie jest dla mnie, jako obywatelowi PRL obojętne, czy tu, w tym kraju będę mogła mówić i myśleć co chcę – nawet jeśli miałabym mówić i myśleć niemądrze. I nie chcę się stale bać, że za to co mam do powiedzenia władza ludowa zemści się na mnie w sposób mniej lub bardziej wybredny*. Powyższe słowa należy odczytywać w kontekście ówczesnych realiów. Bezspornie należały one do odważnie wypowiedzianych. W jakimś zakresie kształtowały się one pod wpływem Jerzego Adamczuka, czego zresztą Beata nie zaprzecza. Jerzy najlepiej realizował się podczas

wykładów. Prowadził je w ramach Wszechnicy Związkowej, wygłaszał je uczniom. Bardzo chętnie wszczynał dyskusje. Beata nie tylko słuchała jego wypowiedzi, często z nim również dyskutowała. Więcej, zapraszała go do znajomych. Jerzy posiada – po dzień dzisiejszy – niesamowitą pamięć, imponował swoim czytaniem, biegłą znajomością dziejów Polski i powszechnych. W wszczętym procesie odkłamywania historii był niezastąpionym, natomiast w aparacie bezpieczeństwa wywoływał reakcje wręcz alergiczne.

We wrześniu 1981 r. ukazał się „Informator Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania w Chełmie”. Ten numer został przygotowany przez Beatę, w oparciu o serwis Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania. W całości poświęciła go Społecznym Radom Oświaty, które przez Solidarność uznane zostały za jedno z *najistotniejszych w dalszej walce z resortem oświaty*. Miały one być rodzajem Samorządu Nauczycielskiego, w składzie których mieli zasiadać przedstawiciele nauki, organizacji, stowarzyszeń i związków twórczych, nauczyciele, rodzice. Intencją Solidarności było, aby powstały na terenie każdego z ówczesnych województw i przy ministrze Oświaty i Wychowania. Również we wrześniu chełmska Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania opracowała *Zasady tworzenia Rad Społecznych Oświaty i Wychowania*, przy znacznym wsparciu Beaty. Dokument ten należy uznać za jeden z ważniejszych chełmskich struktur Związku. Wskazywano w nim na podporządkowanie systemu oświatowego w PRL interesom władzy państwowej, ideologii, przez to szkoła stała się miejscem *szerzenia obtudy i bezmyślnego postuszeństwa*. Z tych racji system oświaty stał się obcy aspiracjom społecznym. Podnoszono, że społeczeństwo musi posiadać wpływ na funkcjonowanie szkół. Społeczne Rady Oświaty miały wszcząć proces *uspołecznienia oświaty*. Z tego okresu pochodzi inny dokument chełmskiej Solidarności nauczycielskiej – *Odezwa do Narodu Polskiego*, w którym zawarty został apel o odnowę polskiej szkoły, przyjęcie odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Współautorką tego dokumentu również była Beata. To ona wyjeżdżała na spotkania Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania. Z całą pewnością miała poczucie ważności podejmowanych spraw. Ze wzruszeniem wspomina spotkanie nauczycieli zrzeszonych w Solidarności 11 listopada w Zespole Szkół Budowlanych, podczas którego nauczycielka ze szkoły muzycznej śpiewała pieśni patriotyczne. Dla wielu wówczas zebra-

nych było to pierwsze spotkanie z tymi utworami. Powyższe wskazuje, jak dalece nauczyciele zatracili poczucie tożsamości narodowej, stając się lojalnymi wykonawcami wskazań zniewalającego systemu. 3 grudnia, również w Zespole szkół Budowlanych, doszło do zmian personalnych w Komisji zakładowej NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania. W składzie prezydium pozostała Beata. Należała do jednych z najaktywniejszych członków Solidarności nauczycielskiej, więcej, była świadoma ówczesnych uwarunkowań i dziejowych wyzwań. Tamte miesiące określa czasem niezwykle dynamicznym, nie tylko politycznie, ale i emocjonalnie. Jej antykomunizm wypływał z liberalnej koncepcji człowieka. Tym poglądom Beata pozostała wierna po dzień dzisiejszy.

Stan wojenny przyjęła z potężnym bólem, wpisany w uczucie głębokiej, mrocznej nocy, bezdusznej siły dławiącej wolność człowieka. Przyznaje, że szamotała się w nim i z nim, nie wiedząc do końca, co należało podjąć, gdzie szukać wsparcia, komu zaufać? To był koszmar – podnosi – z którego trzeba było jakoś wychodzić. Po wznowieniu zajęć szkolnych w styczniu 1982 r., Beata wielokrotnie, w pokoju nauczycielskim, Wojskową Radę Ocalenia Narodowego nazwała *organizacją faszystowską*, a przez to *znieważała* członków WRON-y. 28 lutego 1982 r., materiały dotyczące tej *przestępczej działalności* Kuratorium Oświaty i Wychowania w Chełmie (od 17 grudnia 1981 r. kierowane przez nowego kuratora), skierowało do Prokuratury Wojewódzkiej w Chełmie. Wszczęte zostało śledztwo i dochodzenie w tej sprawie (formalnie przez Prokuraturę, w rzeczywistości przez SB). Niestety, znalazły się osoby, które potwierdziły wypowiedziane opinie przez Beatę. Została przesłuchana w charakterze podejrzanej. Do zarzucanego Jej czynu nie przyznała się. I ten moment przesądzał o dalszym biegu sprawy. Zeznania przesłuchiwanym osób stawały się niewystarczającym dowodem. 31 maja 1982 r. Prokuratura Rejonowa w Chełmie sprawę umorzyła, uzasadniając *niewielką szkodliwością społeczną* zarzucanego czynu, ponadto wskazywała na *dobrą opinię podejrzanej i nienaganny przebieg jej pracy zawodowej*.

Równocześnie przeciwko Beacie wszczęte zostało postępowanie dyscyplinarne przez Komisję Dyscyplinarną dla Nauczycieli przy Kuratorium Oświaty i Wychowania. W tym przypadku przesłuchiwane osoby – o wypowiedziach Beaty w pokoju nauczycielskim – zasłaniały się brakiem pamięci. I te postępowanie również zostało umorzone. W tej sytuacji

Beata zażądała materiałów dowodowych w tej sprawie. Wymiana pism pomiędzy Nią a Kuratorium Oświaty i Wychowania, Prokuraturą trwała do lata 1983 roku. W związku z prowadzonym śledztwem (od czerwca 1982 r.) przeciwko Andrzejowi Białkowskiemu, Reginie Smaga, Zofii Piekarskiej i Eleonorze Olszewskiej, 25 września 1982 r. Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Beaty, podejrzanej o posiadanie i przechowywanie *materiałów i przedmiotów mających związek z przestępstwem*.

Trudno było Jej pogodzić się z emigracją Romana Żelaznego, przewodniczącego Koła Związku przy II LO, wyjazdem z Chełma Janusza Kwiecińskiego, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania. 27 grudnia 1982 r. Kurator Oświaty i Wychowania w Chełmie zaważwał piętnastoosobową grupę nauczycieli z terenu województwa (a zatem niewielką) i *nie szczędząc im oskarżeń i pogroźek* wskazywał, aby wybierali pomiędzy dotychczasową swoją postawą, a oczekiwaniami *socjalistycznej szkoły*. Wśród wówczas zaważwanych była Beata. W tych trudnych latach, powołując się na przesłanki wolnościowe, uczestniczyła w Mszach św. za ojczyznę, by po Jej zakończeniu uczestniczyć w spotkaniach chełmskiej *ekstremy* przed Mauzoleum, składać kwiaty, śpiewać religijno – patriotyczne pieśni, przy tym podnosząc rękę z ułożonymi palcami w kształcie litery „V”. To były zewnętrzne znaki pozostawiania po stronie tych, którzy trwali w oporze, odrzucając postawy przystosowania.

5 marca 1984 r. – w związku z wszczynaną największą sprawą operacyjno – śledczą przez chełmski aparat bezpieczeństwa – dokonana została rewizji w *pomieszczeniach mieszkalnych i łazience* Beaty, jako podejrzanej o posiadanie *nielegalnych wydawnictw, pism i ulotek zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Została zatrzymana i przewieziona do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie. Tu przesłuchano Ją w charakterze świadka. W prowadzonej sprawie ponownie została przesłuchana 30 marca 1984 r. Przebieg jej jest znany z zachowanego odpisu skargi, złożonej przez Beatę do Prokuratury Rejonowej w Chełmie na funkcjonariusza SB. Z tego dokumentu wyłania się obraz przesłuchania, stosowanych metod, w tym prób psychicznego znęcania się nad osobą przesłuchiwaną, a wszystko to w jednym celu – złamania osoby zatrzymanej. I w tym przypadku Beata nie sporkniała. Zażądała od funkcjonariusza stawiana

pytań dotyczących wyłącznie prowadzonej sprawy. Odpowiedzią było straszenie *dotkiami* (aresztem w WUSW), regularnymi rewizjami, aresztowaniem, wyrokiem, leczeniem psychiatrycznym. W pewnej chwili przerwał wyliczanie konsekwencji i po krótkiej przerwie - wyciszonym głosem - zaczął pytać: *Czy pani się codziennie maluje?, Dlaczego pani ma nie pomalowane paznokcie? Dlaczego pani się nie uśmiecha?* Do zasadniczego sporu doszło przy czytaniu protokołu. Beata wszystkie wolne miejsca zaczęła zakreślać. Wówczas zaistniałego napięcia nie wytrzymał funkcjonariusz, zaczął wykrzykiwać, wyrwał Beacie pióro, *zamachnął się, jakby chciał /.../ uderzyć w twarz*, w wypowiedzanym potoku słów zaczęły padać określenia *głupia, zasnana, zwykła k...* W pewnym momencie jednak zorientował się, że zabrnął za daleko, usiadł, głęboko oddychając patrzył na Beatę ... i pojawiło się pytanie. *To teraz będzie skarga?* Dopiero po chwili dorzucił, *niech będzie*, ona i tak niczego nie zmieni. I w tym zakresie miał absolutną rację. Dziewięć dni później Beata skargę skierowała do Prokuratury. 30 czerwca 1984 r. uzyskała odpowiedź, że *na podstawie materiałów przeprowadzonego w tej sprawie postępowania wyjaśniającego nie stwierdzono by miało miejsce nadużycie uprawnień służbowych ze strony funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.*



Niestety, nie zachował się kwestionariusz ewidencyjny Beaty, w ramach którego była kontrolowana operacyjnie. Można jedynie domyślać się, że byłaby to interesująca lektura. Podczas przesłuchania, czy rozmów *profilaktyczno - ostrzegawczych* Beata zachowywała się z *butą*, nie odpowiadała na zadawane pytania, odnosiła się z ironią, *poczuciem wyższości*. Po

zakończeniu jednego z przesłuchań funkcjonariusz SB podał Jej do podpisania protokołów. Po przeczytaniu oznajmiła, że nie podpisze, przy tym wyzywająco, z nieukrywaną ironią patrzyła w oczy funkcjonariuszowi. *Jestem nauczycielką - podniosła - i muszę troszczyć się o poprawność zapisywanych słów w języku polskim, a w tym protokole są błędy. I Pan chcesz - zaczęła podniesionym głosem podkreślać - abym taki dokument podpisała, powtarzam, z błędami? Przecież to wstyd, jakie szkoły pan kończył?* Zaskoczony funkcjonariusz zapytał, w których miejscach są błędy? Beata natychmiast odparła, że nie Jej rzeczą jest w zaistniałej sytuacji uczyć, a jedynie sprawdzić. Rozpoczął przepisywanie protokołu, a przez ten czas Beata, właśnie z poczuciem *wyższości*, przeszywała swoim wzrokiem owego funkcjonariusza. Kolejne lata były dla Niej autentyczną walką pomiędzy koszmarem, a znalezieniem przestrzeni sensownych działań.

Przełom 1989 r. przyjęła wręcz z euforią. *Wreszcie koniec koszmaru - podnosi*. Po stronie przemian opowiedziała się bez wahań. W listopadzie 1980 r., podczas spotkania nauczycieli z terenu województwa chełmskiego z Anną Radziwiłł, wiceminister Oświaty i Wychowania w rządzie T. Mazowieckiego, publicznie skierowała pytanie do Wicewojewody odpowiedzialnego za oświatę i Kuratora Oświaty, czy nie mają wyrzutów sumienia za wieloletnie tłumaczenie chełmskiej oświaty i czy mają odwagę patrzeć w oczy tym nauczycielom, których z powodów ideologicznych prześladowali, w tym usuwając ich z zawodu? Odpowiedzi nie usłyszała, ale na zadanie pytań pytania zdecydowała się. Przekazała znak, że w nowej rzeczywistości również pozostanie sobą. Okres przełomu obnażył m. in. potężne braki kadrowe w zakresie nauczycieli języków zachodnich. Pod presją rodziców należało rezygnować z nauczania języka rosyjskiego (kojarzonego przecież z okresem zniewolenia), na rzecz głównie angielskiego i niemieckiego. Z tych racji podjęte zostały prace nad szybkim uruchomieniem Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Chełmie. Najtrudniejszym warunkiem było uzyskanie opieki naukowej ze strony uniwersyteckiej. To zadanie zostało sędowane na mnie. Od 1991 r. Beata została dyrektorem powołanej placówki kształcenia nauczycieli (pełniła ją do 2008 r.). W tej nowej roli doskonale odnajdywała się. *Wreszcie robiłam to, co lubię - zaznacza*. Jednak zaraz dodaje, że nienawidziła być dyrektorem, że autentyczną satysfakcją przynosiło Jej nauczanie właśnie na takim poziomie. Wskazuje, że stosunkowo szybko pojawiło się grono osób, z którymi do-

skonale rozumiała się. Niezależnie od swego stosunku do roli, czy pozycji dyrektora tak znaczącej instytucji, pozostawała nim i znakomicie wywiązywała się z powierzonych obowiązków. Należała do nauczycieli wymagających, u Niej nie było możliwości *zakombinowania*, nie wywiązania się z zadań słuchacza. Była otwarta na podanie kolejnej szansy, ale pod warunkiem poważnego potraktowania jej. Jej silny indywidualizm zauważalny był od początku pracy zawodowej i wpisywania się w chełmską społeczność. I taką pozostanie w pamięci tych, którzy z Nią stykali się, niezależnie od okoliczności. Można z Nią nie zgadzać się – ongiś i teraz – ale nie można Jej nie zauważać. Jest osobą inteligentną, ambitną, konsekwentną, w poważnym zakresie ciągle poszukującą. Fakt

ten należy przyjąć za dobrą cechę Jej osobowości, dynamicznej, niejednokrotnie wkraczającej nawet w przestrzeń choleryka. Naprawdę sensowne teksty pozostawiła z 1981 r., późniejsze determinanty – zapewne te zewnętrzne – uśpiły te talenty. Namawiam na spisanie i opublikowanie swoich doświadczeń życiowych, na wydobycie, ukazanie – zbędnie skrywanej – swojej sfery refleksyjności. Ona wyraźnie pulsuje, acz odnoszę wrażenie, że za bardzo pozostaje przykryta. W Jej przepelnionej duszy, w której zapisane zostało tyle młodzieńczego buntu, poszukiwania sensu życia, trzeba jedynie znaleźć miejsca erupcji. Na ile tym tekstem uświadomię Beacie głęboką potrzebę przedłożenia świadectwa tamtego okresu? Na ile przekonam, że od tej powinności nie może uciec?

Miejsca pamięci Armii Krajowej – Świątowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (8)

Jan Paszkiewicz

3 V 1997 r. jeszcze odsłonięto i przekazano władzom gminy Wola Uhruska w pow. włodawskim pomnik lotnego oddziału partyzanckiego AK „Nadbużanka” (wymaszerował „do lasu” już 11 III 1943 r.), będący obecnie na ewidencji Koła Włodawa ŚZZAK. Komitet organizacyjny jego budowy powstał samorzutnie na zebraniu Zarządu Koła Chełm 5 III 1990 r., zaś opiekę nad rzeczonym przedsięwzięciem sprawował Henryk Pasikowski ps. „Vis” – dowódca oddziału w okresie realizacji planu „Burza”. Na czele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika stali: Stanisław Pasikowski ps. „Tygrys” (brat w/w, również były żołnierz oddziału) jako Przewodniczący, Prezes S. Miłaskiewicz ps. „Świder” i K. Prożogo ps. „Czarny” jako Sekretarz. 31 VIII 1997 r. natomiast przedstawiciele Koła partycypowali w uroczystości odsłonięcia pomnika wzniesionego z inicjatywy i ze środków Gminy Sawin w 55. rocznicę powołania AK.

W prezentowanym cyklu jednak – zgodnie z założeniem przyjętym w 2. części tytułu – abstrahuję zasadniczo od opisu obiektów powstałych z inicjatywy innych podmiotów (osób prawnych czy fizycznych) w granicach pow. chełmskiego okresu wojny i okupacji (tj. obwo-

du chełmskiego AK), by wspomnieć o takich w Krzywoli gm. Rejowiec Fabr. (głaz pamiątkowy na miejscu mordu 3. żołnierzy AK przez Niemców poświęcony 21 VI 1999 r.), Siedliszczu n/Wieprzem (choć inskrypcja na tablicy pomnika jest nader enigmatyczna w treści!) i na terenie gm. Wojsławice (tzw. Pomnik Obrońców Wojsławic odsłonięty 7 V 1967 r., o którym wspomniałem w 3. odcinku cyklu; tablica pamięci Antoniego Grudniewskiego w Hucie z 17 IV 1994 r.). Podobnie wszelakich upamiętnień tradycji 9. P. P. Leg. AK w granicach ówczesnego powiatu-obwodu hrubieszowskiego Inspektoratu Rejonowego „Zamość” na terenie gmin Białopole (pomnik odsłonięty tamże w nowym kształcie 27 IX 1992 r.; pomniki w Maziarni Strzeleckiej z 1 X 1995 r. i Lesie Strzeleckim z 28 V 1998 r.) oraz Dubienka (kwatery żołnierzy AK z pomnikiem nagrobnym kpt. Franciszka Krakiewicza ps. „Góral” odsłoniętym 16 V 1993 r. na tamtejszym cmentarzu paraf.) – a tym bardziej, z oczywistych względów, 27. WDP AK.

Szczególnymi obiektami pamięci narodowej, nie tylko przecież Koła, są miejsca straceń w lasach Borek i Kumowa Dolina oraz pomniki nagrobne żołnierzy i weteranów na obu chełmskich cmentarzach – zwłaszcza szacownej nekropolii przy ul. Lwowskiej. Odrębną natomiast, niematerialną w swym głębszym sensie, formą upamiętnień pozostaje nazewnictwo ulic.

Z inicjatywy Zarządu Koła Rada Miasta Chełm podjęła i zrealizowała uchwały o:

- zmianie nazwy ul. Marii Solskiej na os. „XXX-lecia” na ul. Gen. Stefana Grotaroweckiego (1. Komendanta Głównego AK) w 1991 r.,
- przemianowaniu wschodniej części al. Armii Krajowej, na odcinku od ul. Hrubieszowskiej do Lwowskiej, na al. I Armii WP (gest z uwagi na fakt, iż nadgorliwość uprzednich decydentów spowodowała całkowite wykreślenie z planu miasta nazwy ostatniej z wymienionych) w 1993 r.,
- nazewnictwie nowych ulic na os. „Zachód” ul. Gen. Tadeusza Bórkomorowskiego i ul. Gen. Leopolda Okulickiego-Niedźwiadka (kolejnych KG AK) w 1999 r.,
- nazewnictwie nowej ulicy na os. „Słoneczne” ul. Dr. Stefana Żarnowskiego w 2008 r.



W/w patron ulicy o pseudonimie „Żar” (1897-1951) był w stopniu majora ordynatorem w Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Chełmie, lekarzem polowym WP we wrześniu 1939 r., dyrektorem Szpitala Miejskiego i ofiarnym współpracownikiem Rady Głównej Opiekuńczej pod okupacją niemiecką, od 1941 r. zaprzysiężony członkiem ZWZ, w okresie IX/X 1942 – III 1945 r. lekarzem Inspektoratu Rejonowego „Chełm” AK – pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Armii Krajowej.

Patronem ulicy na pograniczu osiedli „XXX-lecia” i „Kościuszki” został skądinąd już wcześniej przedstawiciel miejscowej inteligencji, tym razem duchownej – ks. kan. Marcei Mrozek (1907-1982), wieloletni proboszcz parafii Mariackiej przejawiający rozległą działalność społeczną i charytatywną, więzień Zamku Lu-

belskiego na początku okupacji hitlerowskiej, współpracownik ZWZ, w analogicznym jak dr Żarnowski okresie kapelan Inspektoratu o pseudonimach „Robak” i „Stanisław”, po wojnie represjonowany przez władze komunistyczne. Odznaczony został przez rząd RP w Londynie Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1 VII 1944 r.), Medalem Wojska (wielokrotnie) i Krzyżem Armii Krajowej (w 1970 r.), zaś z inicjatywy Zarządu Koła Chełm ŚZŻAK pośmiertnie (w maju 2000 r.) Złotym Krzyżem – Odznaką Patriotyczno-Religijną Kapelana Wojska Polskiego, przekazany uroczystie (18 VI tr.) na ręce ks. inf. Kazimierza Bownika do umieszczenia jako votum przed cudownym obrazem MB Chełmskiej. W Bazylice NNMP na Górze Katedralnej, stanowiącej – wespół z Mauzoleum Poległych za Ojczyznę i Naród w dzwonnicy kościelnej – sui generis panteon pamięci narodowej, wcześniej już (w 1985 r.) znalazło się poświęcone Mu marmurowe epitafium – podobnie zresztą jak (w 1996 r.) brązowa tablica pamięci Teresy Lechnickiej-Affeltowicz, urodzonej w 1923 r. w podchełmskim Serebryszczu a zmarłej w 1994 r. w Londynie, żołnierzowi AK i uczestnicze powstania warszawskiego, wiceprzewodniczącej Rady Narodowej RP na Uchodźstwie i niestrudzonej działaczce polonijnej. Urna z Jej prochami złożona została w grobowcu rodzinnym Lechnickich na cmentarzu paraf. przy ul. Lwowskiej, w której to nekropolii spoczywają również doczesne szczątki obu w/w naszych bohaterów. Niedawno pochowany tam został także zmarły w Lublinie chełmianin Piotr Pruss (1911-2011), członek zwyczajny-kombatant Koła Chełm ŚZŻAK, który jako ppor. „Bolesław” uczestniczył aktywnie w pracach Biura Informacji i Propagandy Komendy Obwodu Chełm AK oraz powiązanej z miejscowymi cywilnymi strukturami rządu RP na Uchodźstwie Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Tablica Jego pamięci odsłonięta została 18 X 2013 r. przy ul. Lubelskiej 64.

Unia miłości. Do 600-letniego jubileuszu Unii Horodelskiej.

**Włodzimierz Osadczy,
Centrum Ucrainicum KUL**

Jubileusz 600-lecia Unii Horodelskiej nie odbił się głośnym echem w polskiej polityce i przestrzeni medialnej. Skromne reportaże z

kresowego Horodła, poświęcone obchodom rocznicowym, gubiły się w hałaśliwej wrzawie sporów doraźnej polityki i różnych błahych informacji. Tym nie mniej w pamięci narodowej Polaków, rocznica ta była okazją przypomnienia wielkiej historii, zwłaszcza w trudnych chwilach niewoli dla *pokrzepienia serc*.

Do symbolu Horodła odwołało się społeczeństwo polskie w 1861 r., przygotowując narodowy zryw. Głęboki sens wydarzeń sprzed przeszło pięciu stuleci przypominał bowiem nie tylko fakt zacieśniania się więzów Korony i Litwy, ale także i duch wolności, który towarzyszył narodom przystępującym do sojuszu. W tym kontekście w połowie XIX wieku ważnym wezwaniem stała się sprawa odrodzenia narodowego Ukrainy, która jako Ruś nie występowała sygnatariuszem kolejnych unii, lecz w składzie ziem koronnych i litewskich była uczestnikiem wielonarodowego państwa. Wyraźnie w słowach doniosłych, grzmiał o tym, w swoim płomiennym kazaniu ks. S. Laurysiewicz (kapłan unicki z Chełma – red.), który celebrował Mszę św. na błoniach horodelskich, przy wycelowanych karabinach rosyjskich: *Pamiętaj, narodzie, ty wielki narodzie, że nigdy Polska szczęśliwą nie będzie, że nigdy się Polska nie dobije wolności bez czynnej i szczerzej pomocy Rusi. Pamiętaj, kraju zubożały, ty Ruś kochana, ty matka moja, pamiętaj sobie, że tylko w Polsce szczęśliwą być możesz, że tylko Polska twą matką prawą /.../ A ty czajko kozacza, Ukraino moja! Wspomnij o! biedna, na szczęśliwą dołą, jakąś miała, gdyś z Polską złączona była, gdyś się macierzy trzymała /.../ O! przyptyń, przyptyń czajko z wód Dniepru, tul się pod sztandar orła białego, prowadź ty wodą, gdyż on łądem wiedzie, prowadźcie naród do dawnej stawy!*



*Wo Imia Otca i Syna;
To nasza mołyłwa—
Jako Trojca, tak jedynia,
Polszcza, Rus i żyłwa!
Bohdan Zaleski.*

Etos obchodów horodelskich wyrastał z ducha aktu unii z 1413 roku, który zgodnie z tradycją historyczną nazywa się *hymnem miłości*. Niespotykanym był fakt, że dokument o tak wielkiej wadze politycznej apelował do miłości, która *kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użyzcza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpiezchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego /.../ tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie*. Słowa te przełożyły się na konkretny czyn – połączenie wspólnym węzłem herbu rycerskiego 47 rodów polskich i litewskich. Zgodnie z myślą ówczesnych architektów rodzina miała stać się najtrwalszym fundamentem i spoiwem państwa wielonarodowego, wielowyznaniowego, łączącego dwa wielkie obszary cywilizacyjne – łańciscko-polski i bizantyńsko-ruski. Mimo niesnasek i zawirowań politycznych, a też srogich doświadczeń, jak to na skrzyżowaniu różnych wpływów geopolitycznych bywa, horodelskie przymierze dążyło do rozwoju i pogłębienia, czego dowodem stała się zawarta po 156 latach w Lublinie unia rzeczywista, zespalająca zbratane w Horodle narody w *jedyną wspólną Rzeczpospolitą która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zrosła i spoiła*. Rodzinne więzy wywodzące się z małżeństwa Jadwigi i Jagiełły, wzmocnione zespoleniem się rodów polskich i litewskich (a też ruskich), utrwaliły się w powszechnym zjawisku zawierania małżeństw mieszanych narodowo i obrządkowo na pograniczu. Rodzina stała się rękojmią trwałości doniosłej konstrukcji politycznej.

Zapomniany fenomen Unii Horodelskiej wzbudzał podziw, a też i respekt, postronnych obserwatorów. Niemiecki historyk Jakub Caro stwierdzał, że zjazd w Horodle usankcjonował taką unię, *jakiej nie napotkać w całej historii Europy*. Doświadczenia dziejowe były najlepszym tego dowodem. Inne próby łączenia w państw, oparte tylko na kalkulacjach dynastycznych i sprzyjające koniunkturze, nie wytrzymywały próby czasu. Zawarta prawie w tym samym czasie Unia Kalmarska – 1397 rok – przetrwała nie wiele więcej niż jeden wiek. Natomiast Rzeczpospolita Obojga Narodów wywodząca się z *założeń unii ludów*, sformułowanych w Horodle, trwała jeszcze ponad 200 lat. Po jej upadku, w czasach rozbiorów, idea unii była symbolem wolności i niepodległości dla pokoleń Polaków. Z hasła *Wolni z wolnymi i równi z*

równymi zrodziło się zawołanie *Za wolność waszą i naszą*.

Niespożyty ładunek etyczny idei unii pełnił swą rolę narodowo-edukacyjną w ciągu wieków. Napotkał na mur niezrozumienia i wrogości w czasach współczesnych, nasiąkniętych duchem egoizmu, wyrażającym się w nacjonalistycznych uprzedzeniach, prywatnie, koniunkturalnej pogoni za krótkoterminowymi korzyściami konkretnych układów rządzących. Stąd też okrągły jubileusz Unii Horodelskiej, któremu równy, kolejny, nastąpi dopiero za sto lat, nie stał się powodem symbolicznych zjazdów przywódców państw, kongresów głośno promujących wschodnioeuropejskie *knew how* integracji europejskiej. Tego rodzaju manifestacje mogły przecież stać się najlepszym dowodem żywotności, tutaj, ducha europejskiego przed szczytem w Wilnie, na którym mają się ważyć losy europejskiego wyboru Ukrainy. Wydarzenie przebrzmiało nie zadrażniając wrażliwość społeczną.

To, że duch Horodla jednak nie zupełnie zanikł, że pamięć o nim żyje w środowiskach akademickich, społecznych i politycznych, świadczyły konferencje jubileuszowe, które na przełomie września i października odbyły się w Zamościu, Krakowie, Lublinie, Chełmie i Horodle. Piękne słowa Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, skierowane do uczestników

konferencji „Europa Unii. Unie polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej: historia i tradycje” poświęconej 600. rocznicy Unii Horodelskiej i 444. rocznicy Unii Lubelskiej, która się rozpoczęła na Zamku Lubelskim i zakończyła się uroczystą sumą w kościele horodelskim, mogą być jednak dowodem, iż mimo okoliczności nie sprzyjających popularyzacji wartości nawiązujących do chlubnych tradycji narodowych, Głowa Państwa Polskiego ma świadomość doniosłego znaczenia chwili obchodów historycznego jubileuszu: *Mamy poczucie, jakby historia zataczała właśnie wielkie koło. Idziemy śladem naszych przodków, których zjednoczeniowe dzieła były prekursorskie na tle ówczesnej Europy. Pokojowo, bez użycia przemocy zbudowali oni sprawny państwowy organizm, oparty na współpracy kilku politycznych ośrodków, łączący wiele narodów, umożliwiając dialog wielu religii i kultur. Wieloletnia Rzeczpospolita nie była oczywiście tworem doskonałym. Przetrwała jednak próbę czasu, przez stulecia stanowiła ważny element ładu w regionie. Wpisana się w pamięć pokoleń, stała się inspiracją dla nowych wizji politycznych, dla marzeń o wolności waszej i naszej. Poruszającym tego dowodem była Manifestacja Jedności Rzeczypospolitej, zorganizowana w 1861 roku w rocznicę Unii Horodelskiej. Obok Polaków i Litwinów, wzięli w niej udział także Ukraińcy.*

Reżyser historyczny - spotkanie z Ryszardem Bugajskim

Jacek Pomiankiewicz

Dnia 2 października br. w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie „Przystanek Historia” zorganizowane zostało otwarte spotkanie z reżyserem filmowym i telewizyjnym, pisarzem i scenarzystą Ryszardem Bugajskim pod tytułem: *Ryszard Bugajski o sobie i swoich filmach*. Wydarzenie odbywało się w ramach zaplanowanego cyklu spotkań poświęconych twórczości R. Bugajskiego pt. *Filmowe przesłuchanie historii. Ryszard Bugajski znany i nieznan*.

Rozmowę prowadził redaktor Piotr Zaremba, absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarz i komentator polityczny. Od 1991 pracował jako dziennikarz m.in. w „Życiu Warszawy”, „Życiu”, „Nowym Państwie”, „Newsweeku”, „Uważam Rze”. Aktualnie jest publicystą dziennika „Rzeczpospoli-

ta” oraz tygodnika „W Sieci”. Publikował także w „Gazecie Polskiej”, „Gazecie Wyborczej”, „Dzienniku”, „Polsce The Times”, „Tygodniku Powszechnym”.

Motywy przewodnim spotkania było pierwsze pytanie zadane przez P. Zarembę reżyserowi: *Czy czuje się Pan reżyserem kina historycznego, skąd zainteresowanie historią i czy jest to związane z tradycją rodzinną?*

Ryszard Bugajski urodził się w roku 1943 w Warszawie. Studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim i reżyserię w szkole filmowej w Łodzi, którą ukończył w 1973 r. Wywodzi się z rodziny o głęboko patriotycznych korzeniach i jak powiedział *rodzina była dość zadziorna*, przodkowie jego żony brali udział w powstaniach listopadowym i styczniowym. Ojciec reżysera Edward był znanym działaczem przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej, członkiem jej Organizacji Bojowej, w czasie wojny więziony w obozie Auschwitz, a potem

walczył w Powstaniu Warszawskim. Reżyser stwierdził, iż *czuje w sobie silny wpływ genów rodzinnych*.

W dorobku reżyserskim R. Bugajskiego jest 16 filmów (8 nakręconych w Polsce, 8 za granicą) oraz 14 spektakli teatru TV. Napisał również 3 powieści, a jako ciekawostkę podać można, iż jeden z odcinków sławnego serialu sensacyjno-kryminalnego z czasów PRL *07 zgłoś się* nakręcono według jego scenariusza (*Bilet do Frankfurtu*).

Jest laureatem wielu nagród na festiwalach filmowych, m.in. Złotego Grona w Łagowie, nagrody publiczności i nagrody specjalnej na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, nagrody Srebrny Hugo na Festiwalu Filmowym w Chicago.

Rozmowa z reżyserem przeplatana była fragmentami jego filmów. Pokazane zostały wybrane sceny z: *Przesłuchanie*, *Clearcut*, *Od grudnia do grudnia*, *Urban tak i nie*, *Gracze*, *Crazy Horse*, *Miś Kolabo*, *Niuz*, *Śmierć Rotmistrza Pileckiego*, *Generał Nil*, *Układ zamknięty*.

Pierwszym, samodzielnym obrazem nakręconym przez R. Bugajskiego po zakończeniu studiów w połowie lat 70. ubiegłego wieku, był film o Wincentym Pstrowskim, górniku, zmarłym w 1948 r., w PRL uznawanym za wzór socjalistycznego przodownika pracy. Taśma niestety nie zachowała się. Jak wspominał autor, była to realizacja zamówienia szefa działu filmów dokumentach TVP Mariusza Waltera. Młody reżyser miał zupełną swobodę w przygotowywaniu materiałów, nie był skrupowany ograniczeniami cenzury ze względu na to, iż był wówczas etatowym pracownikiem działu filmów dokumentalnych TVP. Finalnie powstał jednak film niezgodny z oczekiwaniami *zamawiających*. Robotnik Pstrowski pokazany został jako człowiek zagubiony w nowej rzeczywistości, pełen wątpliwości i rozterek, jako osoba osaczona *rzeczywistością w nowych czasach*. Miał być film propagandowy, o wartościach socjalistyczno-edukacyjnych, a Bugajski stworzył poetycką balladę... Film trafił więc *na półkę*, a autor w *nagrodę* przeniesiony został do redakcji muzyki poważnej TVP.

Po sierpniu 1980 roku Bugajski rozpoczął prace nad scenariuszem filmu *Przesłuchanie*. Reżyser był wówczas członkiem zespołu filmowego X Andrzeja Wajdy i pracował w nim etatowo, aż do wyjazdu do Kanady. W okresie *16 miesięcy wolności* (pomiędzy sierpniem 1980 a 13 grudnia 1981) scenariusz filmu *Przesłuchanie* krążył pomiędzy Ministerstwem Kultury, Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, a Komitetem Centralnym PZPR, w których to instytucjach

kadrowi aparatczycy zastanawiali się co zrobić z tym fantem. Władza obawiając się skutków negatywnej opinii i niedopuszczenia do produkcji filmu oraz jego emisji, świadomie wydłużała procedury oceniania.



Bugajski mając poparcie środowiska filmowego (m.in. A. Wajdy, J. Morgensterna) pracował nad filmem, który ostatecznie zakończony został już w czasie stanu wojennego w 1982 r. W główne role po mistrzowsku wcielili się Krystyna Janda, Adam Ferency i Janusz Gajos. Rozgrywająca się w pierwszej połowie lat 50. XX wieku historia młodej kobiety, która została aresztowana i osadzona w więzieniu jest przerażającym studium człowieka żyjącego w totalitarnych trybach maszyny stalinizmu. *Mój film jest manifestem człowieka, który chce być wolny, bez względu na cenę, jaką musi zapłacić* - powiedział Bugajski o filmie.

Film na premierę musiał czekać siedem lat. Określony przez władze jako najbardziej antykomunistyczny film w historii PRL, stał się bezpośrednią przyczyną rozwiązania zespołu X Andrzeja Wajdy. Podczas obowiązkowych rozmów z *opiekunem* środowiska filmowego z ramienia Służby Bezpieczeństwa Bugajski był, jak wspomina, niedwuznacznie namawiany do wyrażenia stwierdzenia, że *to Wajda jako szef zespołu filmowego inspirował go do nakręcenia takiego filmu*.

Jako najsłynniejszy *półkownik PRL-u*, czyli film nie dopuszczony do emisji przez cenzurę, odłożony do archiwum, na przysłowiową *półkę* (stąd nazwa *półkownik*), był jednak wyświetlany w PRL w nieoficjalnym *drugim obiegu* i cieszył się ogromną popularnością. W prywatnych

mieszkaniach, akademikach studenckich gromadzili się ludzie, aby obejrzeć film utrwalony na taśmach VHS czasami dość kiepskiej jakości, rekompensujący jednak poziom techniczny narracją i scenami, które na ekranie w polskim kinie nie były dotychczas znane. Film był również oglądany *po cichu* przez działaczy partyjnych oraz funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, którzy oceniali skalę zagrożenia dla społeczeństwa i socjalistycznego państwa...

R. Bugajski szykanowany przez władze został wyrzucony z Zespołów Filmowych, pozbawiony pracy. W 1985 r. zdecydował się na emigrację do Kanady. Oficjalna premiera filmu *Przestuchanie* miała miejsce dopiero w roku 1989, a do oficjalnej dystrybucji wszedł na ekrany w 1990 roku. Pierwsze wydanie książkowe *Przestuchania* napisane przez Bugajskiego ukazało się w nieoficjalnym, *drugim obiegu* w marcu 1982 r. (zawierało zdjęcia z filmu) w nakładzie 3000 egzemplarzy. Dalsze losy bohaterów *Przestuchania* autor opisał w książce *Sól i pieprz*, wydanej w roku 2000. W 2010 r. ukazała się książka *Jak powstało przestuchanie*, napisana przez reżysera na temat kulis powstawania tego niezwykłego filmu. Autor opisał w niej perypetie i burzliwe sytuacje towarzyszące kolejnym etapom kręcenia filmu, ujawnił kulisy powstania i losy swojego najważniejszego dzieła na tle epoki PRL lat 80. minionego wieku. R. Bugajski o książce powiedział, że napisał ją *przyszłym pokoleniom ku przestrodze, ale może i po to, by wywołać sarkastyczny uśmiech – co to był za cyrk ten cały PRL!*.

Bugajski przebywając w Kanadzie reżyserował odcinki popularnych seriali telewizyjnych, w 1991 r. powstał tam również jego pełnometrażowy film *Clearcut* (tłumaczony niezbyt precyzyjnie jako *Wyraźny motyw*), którego fabuła dotyczy trudnych relacji i konfliktów pomiędzy Indianami a ludnością napływową w Kanadzie.

Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności w 1989 r. reżyser podjął decyzję o powrocie do kraju. Ów proces przenoszenia się z Kanady do Polski nie był łatwy, trwał kilka lat i ostatecznie do kraju Bugajski wrócił w roku 1997. Po powrocie do Polski, w filmie *Gracze*, nakręconym w okresie wyborów 1995 roku, a dotyczących wyborów poprzednich w 1990, reżyser próbował na nowo odnaleźć się w polskiej rzeczywistości, co jak sam stwierdził nie zawsze przekładało się na w pełni udany obraz filmowy. Dziś z pewnością inaczej ukazałby pewne sprawy.

Następnie zrealizował filmy dokumentalne (np. *Urban tak i nie*, 1997), spektakle telewi-

zyjne (np. *Okruchy czułości* z 2000 r., *Śmierć rotmistrza Pileckiego*, 2006), seriale (np. *Samo życie*). W 2009 r. nakręcił film *Generał Nil* o gen. Augustie Emilu Fieldorfie, bohaterskim dowódcy Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, którego po wojnie komuniści okrzyknęli wrogiem narodu polskiego, skazali na śmierć i stracili w mokotowskim więzieniu. W postać gen. Fieldorfa wcielił się Olgierd Łukaszewicz. Bugajski ocenił: *Zrobiłem ten film dla ludzi poszukujących wartości, którzy nie są konformistami, którzy dużo myślą o życiu*.

Najnowszy obraz Bugajskiego: *Układ zamknięty*, który trafił do kin wiosną tego roku, to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia trzech polskich przedsiębiorców, którzy w 2003 r. zostali niesłusznie oskarżeni i aresztowani. Złamano dobrze zapowiadające się kariery młodych ludzi. Film ujawnia kulisy świata polityki, biznesu, korupcyjnych powiązań i zależności, emanuje ostrością i brutalnością scen, m.in. interwencji funkcjonariuszy służb specjalnych. Odbiór filmu jest dość trudny, wywołuje przygnębienie oglądających. W obsadzie znaleźli się m.in. Janusz Gajos i Kazimierz Kaczor. Dodać należy, iż film został sfinansowany z pieniędzy prywatnych przedsiębiorców.

Ryszard Bugajski czuje się reżyserem kina historycznego, w swojej twórczości zawsze sięga po postaci i przykłady rzeczywiste, historyczne. Jak stwierdził *postaci rzeczywiste są najciekawsze, zdecydowanie ciekawsze niż postaci wykreowane, wymyślone przez scenarzystów czy powieściopisarzy. Postaci fikcyjne są płaskie, niewiarygodne, można je łatwo zanegować. Po co szukać fikcji, historia jest wiarygodna, bardziej interesująca, lepsza dla zbudowania ciekawej fabuły, dla dobrej gry aktorów*. Podał przykład rotmistrza Pileckiego, którego losy wojenne i powojenne są wręcz niewiarygodne, niemal fikcyjne, niczym wykreowane, nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, bo wiemy przecież, że *tak było*.

Bohater spotkania stwierdził, że *tak jak wiele postaci z różnych pokoleń jego rodziny, tak i on nie lubi spolegliwości i podporządkowania, lubi przeciwstawiać się otoczeniu, władzy, nie toleruje kompromisu, który jest pogodzeniem się z czymś z czym pogodzić się nie wolno (...) zawsze należy szukać prawdy, istoty rzeczy, co nie wszystkim się podoba*.

Prezentując Czytelnikowi sylwetkę Ryszarda Bugajskiego i relacjonując najciekawsze momenty spotkania z reżyserem, chciałbym jednocześnie zachęcić wszystkich miłośników historii, a zwłaszcza nauczycieli szkół różnego szczebla, do bliższego zainteresowania się dzia-

łałnością placówki IPN Przystanek Historia w Warszawie. Jest to miejsce, w którym każdy ma szansę poszerzyć swoją wiedzę na temat najnowszych dziejów Polski. Centrum organizuje konferencje, seminaria popularno-naukowe, warsztaty edukacyjne, dyskusje, pokazy filmów, spotkania oraz lekcje historii. Co miesiąc prezentowana jest nowa wystawa. Do dyspozycji osób odwiedzających są czytelnia i księ-

garnia, w której można kupić wydawnictwa IPN. Oferta Przystanku Historia jest skierowana do uczniów, studentów, nauczycieli oraz sympatyków historii. Udział w spotkaniach jest bezpłatny. Wszystkie informacje o bieżących i planowanych imprezach organizowanych w ośrodku znaleźć można na stronie internetowej: www.przystanekhistoria.ipn.gov.pl.

Niepokój o jakość polskiej edukacji

Teresa Misiuk

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie - słowa hetmana J. Zamoyckiego, mimo upływu setek lat, ciągle zachowują aktualność. Dobre kształcenie i wychowywanie kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży to podstawa naszego rozwoju oraz funkcjonowania społeczeństwa i państwa. Dlatego szczególny niepokój budzą działania, które prowadzą do obniżania jakości polskiej edukacji.

Obecna koalicja rządząca dokonuje szeroko zakrojonych zmian w polskiej oświacie. Chcę być dobrze zrozumiana, że szkoła, jak wszystkie dziedziny życia, musi podlegać zmianom, aby sprostać nowym wyzwaniom zmieniającej się rzeczywistości. Zmiany te muszą być dogłębnie przemyślane. Przeanalizowane muszą być ich skutki, bo wszystko dzieje się w odniesieniu do młodego człowieka w bardzo ważnym okresie jego życia. Tu nie może być miejsca na eksperymenty, bo ich skutki mogą być nieodwracalne. Jednak obecni reformatorzy zdają się o tym nie wiedzieć. Upłynął już wystarczający okres od zasadniczej reformy zapoczątkowanej w polskiej oświacie przez M. Handke – ministra edukacji w rządzie J. Buzka (na marginesie warto dodać, że nie udało się przeprowadzić tej reformy w planowanym kształcie), aby dokonać merytorycznej oceny, która pozwoli wskazać to, co dobre, co powinno być kontynuowane i określi to, co złe i co powinno być poprawiane lub wręcz eliminowane. Niestety nic takiego nie miało i nie ma miejsca. Za to mamy do czynienia z wprowadzeniem chaotycznych zmian w podstawowych dla systemu oświaty aktach prawnych, takich jak: ustawa o systemie oświaty, Karta Nauczyciela oraz rozporządzeniach MEN. Przykładów jest wiele, ograniczymy się do kilku o zasadniczym znaczeniu.

Zmiany w ustawie o systemie oświaty doprowadziły do zachwiania równowagi między organami prowadzącymi szkoły i placówki oświatowe, którymi w głównej mierze są jednostki samorządu terytorialnego (różnych szczebli), a organami sprawującymi nadzór pedagogiczny, którymi są kuratoria oświaty. Stało się tak w efekcie systematycznego rozszerzania kompetencji tych pierwszych a uszczuplania tych drugich. Był nawet pomysł likwidacji kuratoriów. Mnożą się więc sytuacje, w których organy prowadzące stosują własną interpretację przepisów prawa oświatowego lub wprost je ignorują, nie czując nad sobą żadnej kontroli. Mam więc tyle polityk oświatowych, ile samorządów, a państwo pozbywa się konstytucyjnej odpowiedzialności za oświatę.

Zmieniona ustawa ułatwia procesy likwidacji lub przekazywania szkół do prowadzenia innym podmiotom. Przez kraj przetoczyła się fala obu tych zjawisk, budząc powszechne protesty społeczne. Lokalne społeczności broniły szkół budowanych przez ich dziadków, ojców, które niejednokrotnie są nie tylko miejscem nauki, ale centrum kultury. Także w województwie lubelskim są gminy, które nie prowadzą już żadnej szkoły. Jest niebezpieczne dążenie, aby jeszcze bardziej ułatwić proces przekazywania placówek oświatowych. To prosta droga do prywatyzacji.

Zamęt towarzyszący obowiązkowemu porysowaniu sześciolatek do szkół woła o pomstę do nieba. W krótkim czasie następowały kolejne zmiany prawne. Właśnie wazą się w Sejmie losy obywatelskiego projektu, dotyczącego przeprowadzenia w tej sprawie referendum – pod wnioskiem zebrano prawie milion podpisów. Nieudolność i arogancja władzy wyzwoliła dużą aktywność rodziców, którzy zjednoczyli się w ramach stowarzyszenia „Ratuj maluchy”. Wykonali za ministerstwo edukacji ważne zadanie – przygotowali „z natury” raport o

stanie (nie)gotowości szkół do przyjęcia młodszych dzieci.

Rodzice uaktywnili się także na okoliczność kolejnego „złotego” pomysłu resortu edukacji, tym razem dotyczącego przedszkoli, znanego powszechnie jako zajęcia za złotówkę. Trudno zrozumieć, z jakich powodów rząd psuje coś, co dobrze działa. Może odpowiedź stanowi fakt, że jedynymi zadowolonymi beneficjentami tego rozwiązania są placówki niepubliczne.



M. Bacciarelli, Nadanie przywilejów Akademii Krakowskiej

Niezwykle kontrowersyjna jest zmiana podstawy programowej kształcenia ogólnego, która stała się obowiązkową, mimo wielu negatywnych opinii środowisk oświatowych i akademickich. W odniesieniu do edukacji historycznej doszło nawet do protestów głodowych, których efektem jest niewielka korekta programu nauczania. Twórcy tej zmiany nie przyjmują do wiadomości nawet tak zasadniczych uwag, jak ta, że nie może być wspólną podstawą programową dla dwóch etapów kształcenia, z których tylko jeden ma charakter obowiązkowy (gimnazjum). Wyszli z fałszywego założenia, że można kształcić umiejętności bez posiadania wiadomości. Kwestionują także jedną z głównych zasad w procesie uczenia – powtarzanie. Z obawą czekamy na pierwszą maturę, zdawaną przez uczniów kształconych według zmienionych programów nauczania. Stawiamy także pytanie, jak poradzą sobie na wyższych uczelniach?

Systematycznemu pogorszeniu ulegają warunki pracy nauczycieli. Wielu z nich straciło pracę lub jest zatrudnionych w niepełnym wymiarze. Aktualnie w konsultacjach społecznych jest duża zmiana ustawy Karta Nauczyciela. To niebezpieczne zjawisko, bo zawsze warunki pracy nauczycieli są jednocześnie warunkami uczenia dla ucznia. Pedagodzy poddawani są nieobiektywnej krytyce. Mimo tego, że w badaniu przeprowadzonym przez Instytut Badań Edukacyjnych jednoznacznie stwierdzono, że czas pracy typowego nauczyciela w typowym tygodniu wynosi 46 godzin i 20 minut, to powszechnie twierdzi się, że nauczyciele pracują tylko 18 godzin w tygodniu. W kształtowaniu nieprawdziwego obrazu polskiego nauczyciela niechlubny udział ma resort edukacji, który przekazuje do unijnych instytucji fałszywe dane. Należy tu z całą mocą podkreślić i zgodzić się z twierdzeniem prof. A. Nalaskowskiego, że *szkoła nauczycielem stoi*. To, że mimo tylu niekorzystnych zmian nie ma poważnego tąpnięcia w systemie edukacji, to zasługa nauczycieli, wychowawców, dyrektorów szkół i placówek oświatowych. To oni muszą sobie poradzić z wdrożeniem w życie nieustannych zmian przygotowywanych przez ministra edukacji. Wszak prawo musi być realizowane, z tego są rozliczani. W tych szeroko zakrojonych zmianach, wymagających tworzenia szeregu nowych programów, projektów, planów, czyli krótko mówiąc „papierów”, zapomniano, że najważniejszy w procesie edukacji jest bezpośredni kontakt nauczyciela z uczniem. Nauczyciele muszą sprostać wielu wyzwaniom. Uczniowie oczekują od nich przede wszystkim wiedzy i umiejętności jej przekazywania, oczekują także, że nauczyciel sprawiedliwie ich oceni, poświęci im czas i uwagę, wysłucha, odpowie na liczne pytania. Będzie uśmiechnięty i radosny. Swoje oczekiwania wobec pedagogów mają także rodzice. Często chcieliby, żeby nauczyciele przejęli część ich obowiązków, szczególnie tych trudnych.

Oświata ma tak zasadniczy charakter dla życia społecznego, że zmiany w niej dokonywane powinny być efektem społecznego konsensusu. Tak się niestety nie dzieje. Uwagi i opinie kierowane przez partnerów społecznych w odniesieniu do projektów aktów prawnych są ignorowane. Rządzący projektują zmiany w oderwaniu od szkolnej rzeczywistości.

Niż demograficzny, który już ma i będzie miał wiele fatalnych następstw, można wykorzystać do poprawy warunków nauczania, przede wszystkim poprzez zmniejszenie liczby uczniów w oddziałach klasowych. Takie dzia-

łanie ma także uzasadnienie w potrzebie indywidualizacji nauczania wynikającej ze zwiększania się liczby uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Niestety, obserwujemy proces odwrotny. Samorządy, które na skutek złej polityki finansowej państwa, borykają się z problemami budżetowymi, starają się jak najwięcej zaoszczędzić na realizacji zadań oświatowych. Z tego powodu zwiększają liczbę uczniów w klasach, zabraniają dyrektorom

dzielenia oddziałów klasowych na grupy. W połączeniu z wcześniej opisanymi działaniami będzie to skutkowało znacznym pogorszeniem jakości kształcenia.

Polska oświata pilnie potrzebuje pomocy. Może warto, nawiązując do wydarzenia sprzed 240 lat, także obecnie powołać Komisję Edukacji Narodowej, która dokona gruntownej naprawy polskiej oświaty, bo Ministerstwo Edukacji Narodowej zupełnie sobie nie radzi.

Napoje energetyzujące - korzyści i potencjalne zagrożenia

Jan Fiedurek

Produkty funkcjonalne oprócz podstawowej funkcji odżywczej zapewniają inne korzyści zdrowotne dla organizmu. Należą do nich m.in. środki specjalnego przeznaczenia żywieniowego, które stymulują organizm człowieka umożliwiając zwiększenie jego efektywności w warunkach długotrwałego wysiłku fizycznego i psychicznego. W lata 90. XX w. na polskim rynku pojawiły się napoje energetyczne, które przyczyniają się do regeneracji potencjału psychofizycznego przez dodanie energii lub pobudzenie umysłu. Ponadto wzmacniają koncentrację, przeciwdziałają zmęczeniu oraz przyspieszają metabolizm.

Skład większości napojów jest podobny; składają się one z wody, cukru, witamin z grupy B (niacyna, kwas pantotenowy, witamina B₆, ryboflawina i witamina B₁₂); kofeiny (około 30 – 35 mg/100 mililitrów), tauryny (400 – 420 mg/100 ml.), niektóre zawierają też inozytol, glukuronolakton, L-karnitynę, teobrominę, ekstrakty guarany i kwas askorbinowy. Dodatkowo mogą zawierać ekstrakty roślinne (z żeńszenia, miłorzębu japońskiego), regulatory kwasowości (kwas cytrynowy i cytrynian sodu) oraz dwutlenek węgla. Na polskim rynku w sprzedaży znajduje się kilkadziesiąt napojów energetyzujących. Napoje te są niemalże pozbawione tłuszczu i białka; ich wartość energetyczna waha się od 4 kcal (napoje w wersji light) do 61 kcal na 100 mililitrów.

Głukoza

Węglowodany, w tym cukry proste, a zwłaszcza glukoza to główne źródło energii dla

mózgu. Bardzo istotną kwestią jest dostarczenie organizmowi węglowodanów złożonych, czyli takich, których IG (wskaźnik glikemiczny) ma niską wartość. Produkty o niskim IG uwalniają cukry stopniowo, dzięki czemu poziom glukozy we krwi jest stale na tym samym poziomie. Natomiast po spożyciu żywności z wysokim wskaźnikiem glikemicznym (cukrów prostych) następuje nagły i szybki skok glukozy, który równie szybko i gwałtownie spada. Nagłe zmiany poziomu cukru we krwi przyczyniają się do osłabienia koncentracji i występowania zmęczenia. Działanie glukozy polega poprawie pamięci i funkcji poznawczych, skróceniu czasu reakcji oraz wspomaganie działania kofeiny.

Witaminy z grupy B

Jest to kompleks kilkunastu substancji, występujących najczęściej razem i współdziałających ze sobą w różnych procesach życiowych. Ma on ma wszechstronne znaczenie dla naszego zdrowia. Substancje te uczestniczą m.in. w procesach wzrostu, w prawidłowym funkcjonowaniu tkanki nerwowej i mięśniowej, w utrzymaniu równowagi mikroflory jelitowej, w produkcji hormonów, enzymów, materiału genetycznego i krwinek czerwonych oraz w wielu innych procesach metabolicznych.

Pozytywna rola witamin z grupy B polega na: przeciwdziałaniu zaburzeniom nerwowym i działaniu pobudzającym. Ponadto likwidują uczucie zmęczenia, umożliwiają prawidłowe funkcjonowanie mózgu i obwodowego układu nerwowego (niacyna) oraz wspomagają koncentrację (ryboflawina). Witamina B₁₂ wpływa na prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego. Uczestniczy w tworzeniu otoczki mielinowej ochraniającej komórki nerwowe, a

także neuroprzebieżników nerwowych, które ułatwiają przepływ informacji między komórkami. Poza tym witamina B₁₂ - razem z kwasem foliowym (czyli witaminą B₉) - bierze udział w procesie wytwarzania metioniny zapewniającej dobry nastrój. Tak więc witamina B₁₂ ułatwia osiągnięcie równowagi psychicznej, pomaga w uczeniu się i skupieniu uwagi. Niedobór witaminy B₁₂ zwiększa utratę komórek mózgowych oraz zmniejsza umiejętność myślenia oraz koncentrację. Często objawy niedoboru przypominają początek choroby Alzheimera. Osoby starsze, które mają niedobór witaminy B₁₂, są bardziej narażone na utratę komórek mózgowych, co powoduje problemy z myśleniem oraz trudności z koncentracją uwagi. Stwierdzono, że osoby, które miały niedobór witaminy B₁₂ osiągnęły niższe wyniki w przeprowadzonych testach. Konieczne są jednak dalsze badania, by potwierdzić uzyskane wyniki. Jest bowiem zbyt wcześnie, aby stwierdzić, czy zwiększenie podaży witaminy B₁₂ poprzez zmianę diety lub podawanie suplementów może zapobiec utracie komórek mózgowych oraz poprawić zdolności poznawcze. Należy również mieć na uwadze, że bardzo trudno jest stwierdzić, czy występuje niedobór witaminy B₁₂ u osób starszych. Odpowiednio zbilansowana dieta zapobiega niedoborom witaminy B₁₂, a tym samym chroni przed utratą komórek mózgowych oraz poprawia pamięć i koncentrację. Głównym źródłem witaminy B₁₂ w diecie są produkty pochodzenia zwierzęcego, głównie mięso, wątroba oraz jaja.

Kofeina - jest alkaloidem występującym w liściach, owocach i nasionach ponad 60 gatunków roślin. Chińczycy rozpoczęli parzenie liści herbaty 2737 r. p. n. e. Pierwsze dane dotyczące picia kawy w Afryce pochodzą z 575 r. Arabowie zaczęli pić kawę już w 11 wieku. Hiszpanie przejęli zwyczaj picia czekolady w 1519 r. od Azteków. Pierwsze napoje bezalkoholowe z obecnością kofeiny pojawiły się ~1800 r. Kawa pełni ważne funkcje w organizmie, m.in.:

- stymuluje centralny układ nerwowy (CUN),
- zwiększa sekrecję adrenaliny i noradrenaliny
- zwiększa szybkość przemiany materii oraz ciepłotę ciała,
- kofeina blokuje specyficzne dla adenyliny receptory w tkance nerwowej, w tym również w mózgu, podtrzymując w ten sposób stan czuwania. W tym mechanizmie kofeina przedłuża wydolność umysłową i psychiczną i opóźnia pojawienie się senności i zmęczenia,

- poprawia pamięć i szybkość reakcji,
- poprawia nastrój, zwiększa pewność siebie, podnosi kreatywność oraz poprawia funkcje poznawcze,
- rozszerza naczynia krwionośne,
- zwiększa koncentrację, sprawność logicznego myślenia oraz zdolność do przyswajania informacji.

Powodem intensywniejszego działania pobudzającego i odświeżającego napojów energetyzujących jest szybsze wchłanianie kofeiny, będącej jednym z jej składników.

Tauryna - organiczny związek chemiczny z grupy aminokwasów, który w przeciwieństwie do aminokwasów biogennych nie posiada grupy karboksylowej, lecz sulfonową. Tauryna jest β-aminokwasem i nie zawiera atomów asymetrycznych, a więc nie ma izomerów L i D. Powstaje ona w wyniku degradacji aminokwasu cysteiny. Może być wbudowywana do peptydów, lecz nie stwierdzono występowania aminoacylo-tRNA specyficznego dla tauryny.

Ważną funkcją biochemiczną tauryny jest m.in. sprzęganie kwasów żółciowych przed wydaleniem ich z wątroby. W wyniku powstawania soli kwasów żółciowych (kwas taurocholowy i taurochenodeoksycholowy), zwiększa się rozpuszczalność kwasów żółciowych, co w konsekwencji poprawia ich zdolności emulgujące tłuszcze w świetle przewodzenia pokarmowego. Tauryna stymuluje transport kreatyny do mięśni, co pozwala na jej bardziej efektywne wykorzystanie, oraz przyspiesza regenerację mięśni po wysiłku. W wyniku wzmożonego wysiłku organizmu następuje niedobór tauryny z powodu zmniejszonej jej syntezy. Pełni ona także rolę transmittera metabolicznego oraz posiada zdolności detoksykujące i wzmacniające siłę skurczu serca. Tauryna wpływa na ośrodkowy układ nerwowy pełniąc funkcje neuroprzebieżnika. Prawdopodobnie poprawia także funkcje poznawcze poprzez zwiększenie metabolizmu komórek glicyrowych a pośrednio, wszystkich neuronów. Stwierdzono, że stosunkowo wysokie stężenie tauryny występuje w rozwijającym się mózgu i drastycznie spada zaraz po zakończeniu tego procesu.

Syntetyczna tauryna wchodzi w skład dostępnych na rynku napojów energetyzujących, mleka modyfikowanego w proszku dla dzieci, karmy dla zwierząt (niezbędna dla kotów) oraz odżywek dla sportowców zawierających również kofeinę, glukuronolakton i inne substancje. Organizm ludzki wytwarza niewielkie ilości tauryny w wątrobie, mózgu, jelitach i mięśniach szkieletowych. Naturalnym źródłem tauryny są: ostrygi, mięso, ryby, serwatka, so-

czewica i groch. Niemowlęta karmione piersią otrzymują niezbędną dawkę tauryny w mleku matki. W diecie kotów jest ona niezbędnym składnikiem, gdyż zwierzęta te nie syntetyzują jej (jest dla nich aminokwasem egzogennym).

Guarana

Zwana jest także ciernioplątem, guaraną lub osmętą - gatunek pnącza z rodziny mydleńcowatych. Występuje w dorzeczu Amazonki i Pary (Brazylia). Nazwa zwyczajowa guarany pochodzi od nazwy gorzko-kwaśnego napoju, sporządzanego z jej nasion, zaś nazwa napoju - od plemienia Guarani.

Wśród roślin guarana charakteryzuje się największą jak dotąd poznaną zdolnością do syntezy kofeiny, zawiera jej bowiem 4-krotnie więcej w porównaniu do ziarna kawowca. Tubylczym ludom Amazonii od dawna znane są właściwości tej rośliny zażywanej w różnych postaciach w celu podniesienia sprawności psychicznej i fizycznej w stanach wzmózonego wysiłku. Indianie, zamieszkujący amazońskie lasy deszczowe, od tysięcy lat czerpią korzyści zdrowotne z guarany, nazywanej przez nich „darem od Boga”, czy też „eliksirem młodości”. W Europie uznano te walory guarany (odkryta na przełomie XVII i XVIII wieku), a niektórzy handlowcy reklamowali ją nawet jako afrodyzjak.

Nasiona guarany zawierają m.in. 4-8% kofeiny, teobrominę, teofilinę, ok. 11% tłuszczu, 3% białek, 9% skrobi, oraz ok. 50% włókna. Guarana działa stymulująco, znosi zmęczenie fizyczne i psychiczne, zwiększa zdolność koncentracji i zapamiętywania. Efekty działania guarany zbliżone są do występujących po spożyciu kawy. Jednak z uwagi na fakt wolniejszego jej wchłaniania z przewodu pokarmowego, jej działanie utrzymuje się ok. 2 godziny dłużej od kawy (do 6 godzin), jest przy tym jednak łagodniejsze, mniej intensywne. Stąd też jej długotrwałe działanie rewitalizujące. Ponadto guarana wykazuje działanie antyoksydacyjne oraz przeciwbakteryjne. Zmniejsza ryzyko wystąpienia zawałów i udarów. Sprzedawana jest zarówno tradycyjnej postaci, a także w formie tabletek oraz kapsulek, które mają tę zaletę, że nie posiadają wyjątkowo gorzkiego smaku. Nasiona guarany stosowane są również do wyrobu produktów energetyzujących, preparatów przeznaczonych do odchudzania, piwa guaranowego i leków nasercowych.

Glukuronolakton i inozytol

Glukuronolakton wykazuje działanie detoksykujące (składnik leków wspomagających odtruwanie wątroby), może mieć wpływ na przemiany glukozy w organizmie oraz zmniejszać uczucie senności oraz pozytywnie wpływać na refleks i koncentrację. Jak dotąd brak badań dotyczących wpływu dużych dawek glukuronolaktonu na organizm. Przeciętny Amerykanin spożywa dziennie 1,2-12 mg glukuronolaktonu, zaś 100 ml napoju energetyzującego zawiera od 24 do 240 mg tego związku (na wielu napojach nie ma informacji na temat zawartości glukuronolaktonu).

Kolejną substancją biostymulującą jest **inozytol**, który wpływa na gospodarkę wapniową oraz równowagę pomiędzy miedzią i cynkiem w mózgu wpływając tym samym na samopoczucie, podwyższa poziom fosforu w organizmie, uczestniczy w przemianach tłuszczów, a także posiada zdolność usuwania złogów cholesterolu. Pewne jego ilości znajdują się w galce ocznej, co może mieć wpływ na proces widzenia. Inozytol i jego pochodne są stosowane do leczenia chorób związanych z zaburzeniami odżywiania oraz niektórych chorób psychiatrycznych. Źródła inozytolu to mięso, wątroba, mleko, fasola, grejpfrut, rodzyunki. Dzielne zapotrzebowanie na inozytol wynosi 500-1000 mg/dobę. Niestety niewiadomych przyczyn producenci nie podają na opakowaniach informacji o zawartości tego składnika w napojach energetyzujących.

Wpływ na organizm człowieka

Spożywanie napojów energetyzujących może prowadzić do arytmii serca i podwyższonego ciśnienia skurczowego. Wyniki analizy kilku badań dotyczących konsumpcji napojów energetyzujących sugerują, że mogą one wydłużać odstęp QT (miara używana w elektrokardiografii) i prowadzić do podwyższonego ciśnienia skurczowego. Wydłużony odstęp QT bywa niebezpieczny dla organizmu, gdyż może skutkować nieregularnym biciem serca (migotaniem komór, wielokształtnym częstoskurczem komorowym), a nawet zakończyć się śmiercią. Powodem do niepokoju jest odstęp QT o 30 milisekund dłuższy niż powinien. W jednym z badań zaobserwowano, że osoby badane, które spożywały od jednej do trzech puszek napojów energetyzujących miały o 10 milisekund dłuższy odstęp QT. Jednak niektórzy ludzie są bardziej wrażliwi na działanie energetyków. Osoby z kłopotami zdrowotnymi i starsze mogą doświadczać nasilonego wpływu napojów energetyzujących na funkcjono-

wanie serca. Większość badań potwierdza wpływ napojów energetyzujących na zmniejszenie senności, jednak najprawdopodobniej jest to zasługa samej kofeiny. Z drugiej strony jednak nie można jednoznacznie stwierdzić, że puszka napoju energetyzującego jest równoważna kubkowi kawy. Napoje energetyzujące poprawiają pamięć, koncentrację, refleks, wydajność i wpływają na samopoczucie. Wzmoczona czujność to zasługa kofeiny, a na polepszenie nastroju wpływa tauryna. Wpływu napojów energetyzujących na wyniki sportowców jest niejednoznaczny. Jedne wykazują pozytywny wpływ na ich wydolność fizyczną, a inne zaś nie wykazują takich zależności.

Efekty uboczne napojów energetyzujących mogą wynikać z ich synergetycznego (współdziałającego z innymi substancjami i wzmacniającego ich skuteczność), działania w wyniku połączenia z kawą, herbatą oraz czekoladą. Intensywne lub zbyt częste pobudzanie organizmu kofeiną prowadzi do zachwiania równowagi. Po „szczyt aktywności” występuje apatia, zmęczenie i osłabienie organizmu. Może także dochodzić do podrażnienia żołądka i ścian jelita oraz zwiększonego efektu moczopędnego. Innymi niepokojącymi objawami mogą być drżenie, bezsenność i niepokój.

Niebezpieczna dawka kofeiny to ponad 600 mg/dobę (około 6 puszek napoju energetyzującego). Objawami przedawkowania jest kołatanie serca, bóle i zawroty głowy, bezsenność, drażliwość, pobudzenie, niepokój, goni-twa myśli, drżenie rąk. Napoje energetyzujące nie służą gaszeniu pragnienia, chociaż często są mylone z izotonikami. Nie nawadniają także organizmu, wręcz przeciwnie, prowadzą do jego odwodnienia, z uwagi na zwiększoną diurezę wywołaną zawartą w nich kofeiną. Wypijanie kilku puszek napoju energetyzującego dziennie może nieść za sobą poważne konsekwencje zdrowotne. Znany jest przypadek 16-letniej siatkarki, która piła regularnie napoje energetyzujące podczas treningów. Nie miała ona żadnych problemów ze zdrowiem do chwili utraty przytomności podczas jednego z treningów. Zdiagnozowano u niej nietolerancję ortostatyczną (upośledzenie adaptacji do pionowej pozycji) oraz zaburzenia pracy serca.

Stwierdzono ponadto, że regularne i duże spożycie napojów energetycznych wpływa na ryzykowne i agresywne zachowania, takie jak przemoc, seks bez zabezpieczeń, czy sięganie po substancje psychoaktywne. Badania przeprowadzone na studentach w wieku 20-24 lat wykazały, że po wypiciu zaledwie jednej 250-

mililitrowej puszki napoju wzrasta lepkość krwi, co zwiększa ryzyko tworzenia się skrzepów. Osoby pijące napoje energetyczne przy braku aktywności fizycznej (przed telewizorem) narażone są na zawał serca i udar mózgu. Dlatego też niektóre kraje (Dania, Norwegia) zabroniły rozprowadzania napojów energetycznych. We Francji są dostępne na rynku, ale na etykietach muszą być widoczne informacje o ich szkodliwości. W Polsce są one dozwolone bez ograniczeń i znajdują swoich zwolenników często wśród nieświadomej zagrożeń młodzieży.

Napoje energetyzujące mogą uzależniać tak samo jak kawa. Długotrwałe i regularne spożywanie może powodować m. in.: problemy z mięśniami sercowymi, zaburzenia pracy wątroby, bezsenność, stany lękowe, depresję, drażliwość, zaburzenia koncentracji i pamięci, spadek stężenia magnezu i wapnia w osoczu. Objawy odstawienia są podobne do tych, jakie występują przy każdym innym uzależnieniu (rozdrażnienie, bóle głowy, drżenie rąk, senność).

Łączenie kofeiny z alkoholem przyspiesza diurezę i prowadzi do szybszego odwodnienia organizmu. Może również powodować niebezpieczne wahania ciśnienia krwi. Z drugiej strony tauryna może znosić degradujący wpływ alkoholu na wątrobę i śluzówkę żołądka. Możliwe jest, że tauryna poprzez oddziaływanie na enzymy może przyspieszać metabolizm alkoholu w wątrobie. Ponadto kofeina może znosić efekt spożycia niewielkich ilości alkoholu. Nie obserwuje się takiego zjawiska w przypadku większych jego ilości. Alkohol w połączeniu z napojami energetyzującymi może wpływać na subiektywne odczuwanie upojenia alkoholowego. Osoby uczestniczące w badaniu uważały się za mniej pijane niż były w rzeczywistości. Mieszanka tauryny, kofeiny i alkoholu może powodować szybsze odurzenie alkoholem, a nawet prowadzić do zatrucia, gdyż osoby pijące tego typu drinki zazwyczaj spożywają więcej alkoholu niż gdyby piły czysty alkohol.

W świetle aktualnej wiedzy trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wszyscy mogą pić napoje energetyzujące. **Z pewnością nie powinny ich spożywać osoby chore, dzieci i młodzież oraz kobiety w ciąży, natomiast osoby zdrowe powinny je konsumować tylko w sytuacjach wyjątkowych tj. podczas długiej podróży, przed egzaminem itp., a nie spożywać je regularnie jak zwykły napój. W żadnym wypadku nie zaleca się mieszania ich z alkoholem.**

Stanisława Wiśniewska

- spełnianie marzeń o pisaniu

Marta Daniłowicz

Stanisława Wiśniewska, z domu Warchoń, poetka i twórczyni ludowa. Urodziła się 12 stycznia 1949 roku w Starej Wsi (gmina Kraśniczyn, powiat krasnostawski). Ukończyła Szkołę Podstawową w Bończy (1963), Zasadniczą Szkołę Handlową w Krasnymstawie (1966), Liceum Handlowe w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 im. K. A. Jaworskiego w Chełmie (1975) oraz kilka kursów specjalistycznych. W latach (1963 - 1991) pracowała w wyuczonym zawodzie, na różnych stanowiskach. W 1968 r. wyszła za mąż za Władysława. Obecnie ma zamężną córkę - Annę, zięcia - Jerzego Kosiarzskiego i dwóch wnuków: Maćka i Bartka. Owdowiała w 1995 roku. Choroba spowodowała przejście Stanisławy na rentę. Od tego czasu mogła wykorzystać wrodzone liczne talenty i rozwijać je w takich dziedzinach jak: malowanie pisanek, przygotowywanie wycinanek, ozdób choinkowych, palm oraz układanie kwiatów w koszyczkach (ikebana).



Jednak podstawową dziedziną jej zainteresowań, już od najmłodszych lat, stała się poezja. Marzenia o pisaniu zaczęła konkretyzować od 2004 r., kiedy to ukazał się jej wiersz *Dzika róża* na łamach „Energii” (nr 1/2004). W kolejnym roku został wydany pierwszy tomik poezji *Odcienie prawdy*. W zamieszczonych wierszach daje się zauważyć wątki jej osobistych wyznań, nie stroni od aforystyki i podnosi przesłania dotyczące ludzkiego losu, uwikłanego w splątaną sieć rzeczywistości. Przyjęty system wartości podpowiada jej, aby szukać idealnego

świata, a takiego jednak nie może odnaleźć, gdyż on nie istnieje. W tych strofach znajdujemy również brak zgody Autorki na znieważanie i upokarzanie godności człowieka. Cykl *Gorycz i cierń* odkrywa doznawane osobiste krzywdy, które znosi w samotności. Te stany ducha odzwierciedlają fragmenty wierszy: *Trwam, Rany, Nie wspominaj, Pytam*:

Trwam

*W pogoni za szczęściem
dusza płacze /.../*

Rany

*Mówią: /.../
są rany
nie gojące się
nigdy.*

Nie wspominaj

*Nie wspominaj /.../
dławią słowa /.../
pęknięte serce
wciąż krwawi.*

Pytam

*Pokochałaś
i poślubiłaś /.../
dziś
wszystko depcesz
miłość dogasa
w duszy chaos
cierpienie /.../*

U stóp otarza to zdecydowanie metafizyczny cykl, w którym autorka szuka w Bogu gwaranta sprawiedliwości, gdyż nie może pogodzić się z obecnymi relacjami międzyludzkimi. Prosi Stwórcę o chleb powszedni dla wszystkich (bez wyjątku). W wierszu *Odmień nasz los* zaznacza:

Boże Wszechmogący

*Stwórco świata
dałeś nam dekalog /.../
wyzyskiwani przez sytych
w śmietnikach
umiera nasza godność /.../
Panie
zniszcz pleniące się zło
„odmień oblicze ziemi”.*

Poetka wskazuje, że Bóg jest miłością, która rozkwieci ziemię i uporządkuje świat zgod-

nie z ustanowionym przez Niego porządkiem. Głęboki związek S. Wiśniewskiej z chrześcijańskim systemem wartości odzwierciedlają wiersze: *Eucharystia*, *Święte wersety*, *Komunia* oraz utwory poświęcone Papieżowi Polakowi: *Papież Wielki*, *W oktawę Zmartwychwstania*, *Odszedłeś*. Dużo miejsca w jej poetyckich odniesieniach, poszukiwaniach zajmuje Bóg oraz Jego *ślad*, wybitni w obecnych czasach, którzy podejmują dzieło przełamywania współczesnego zagubienia. Uwidacznia się to w wierszach: *Czczę imię Twoje*, *Chwała*, *Święty*, *Wielki pielgrzym*. Bez wątplenia wiersze Stanisławy Wiśniewskiej to poezja upominająca się o respektowanie ponadczasowego ładu, wyrażona m.in. w wierszu *Widzę*:

*Ciągle idę
pod górę
potykam się o
zawiść
i głupotę współbraci
gdzie tylko
stopy postawię
pejzaż widzę
niełudzko zdeptany.*

Źródło owego zatroskania powoduje, że domaga się potrzeby zachowania etycznego porządku we własnej biografii. S. Wiśniewska opiera swoją lirykę na osobistych doświadczeniach i przeżyciach, nie wstydzi się, a wręcz wskazuje - bez większego ukrywania - na wątki autobiograficzne, np. wiersz: *Życie* z tomiku *Krople uczuć*.

W każdym nowym tomiku S. Wiśniewska poszerza problematykę utworów i jednocześnie wzbogaca swój język o zwięzłą i szczerą metaforykę, która wyraźnie zmierza ku syntezie ludzkich doświadczeń. Nie narzuca czytelnikowi własnych sądów czy opinii, choć o wielu sprawach mówi wprost, nie ukrywając żalu, niepokoju o własną ojczyznę: *dziś też/ wrogowie w kapturach/ niszczą Polskę/ ocalałe przęsta/ drżę*. W wierszu *Kiedy?* pyta:

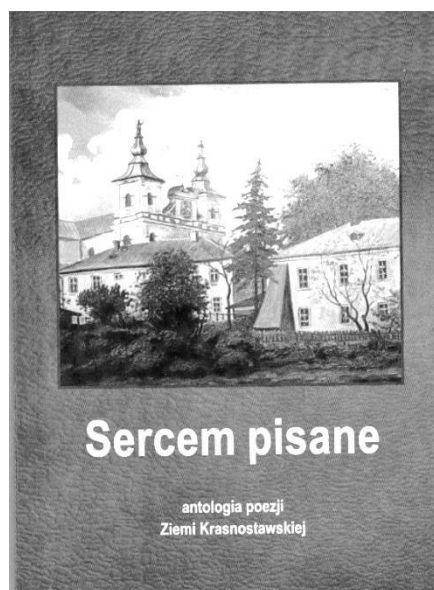
*Kiedy Ojczyzna
stanie się
kolebką miłości?*

Takich pytań trudnych, a zarazem ważkich, dotyczących Boga, człowieka, ojczyzny poetka stawia bardzo wiele. Stanowią one ważny nurt dociekań, sprawiający, że utwory S. Wiśniewskiej stają się żywymi w odbiorze. Racją odniesienia wiary w miłosierdzie, miłość, sprawiedliwość, staje się sam Bóg, stąd często pojawiają się odwołania, prośby kierowane do

Stwórcy, także w formie parafrazowania słów Jana Pawła II:

*Boże!
niech zstąpi Duch Twój
i obudzi naród
bo zginiemy!*

Wiersze Wiśniewskiej poruszają bardzo istotne problemy metafizyczne, społeczne, kulturalne, a także polityczne. Często pozostają oszczędne w środki poetyckie, ale jak bardzo bogate w treści emocjonalne, odwołujące się do ludzkich przeżyć, pełne nostalgii, unikające zbędnego komentarza. Dostrzegalny jest niepokój o przyszłość Polski, upominanie się o patriotyzm i szacunek do bliźniego. Podmiot liryczny to człowiek pozostający w zgodzie ze sobą, choć nie pozbawiony obawy wobec otaczającej go rzeczywistości, szczególnie podczas trudnych zmian społecznych w naszym kraju, wpisujących się w serca Polaków. Jest autorką pierwszej na Lubelszczyźnie książki, zawierającej 105 limeryków *Prosto i z ukosa*. Utwory te swoją tematyką nie ograniczają się wyłącznie do regionu lubelskiego, ale nawiązują do obszaru niemal całego kraju.



Stanisława Wiśniewska otrzymała liczne nagrody i wyróżnienia, w konkursach na szczeblach: regionalnych, wojewódzkich, ogólnopolskich. Od 21 kwietnia 2010 należy do Lubelskiego Oddziału Literatów Polskich oraz Chełmskiego Klubu Literatów Osnowa. Jej wiersze publikowane były w periodykach literackich i czasopismach regionalnych: „Energia”, „Nestor”, „Tygodnik Chełmski”, „Poetyckie Łany”, „Boże Sieci”. Ponadto weszły do almanachów i antologii m.in.: *Chrystus życiem*

(2004), *Klucze Świętego Piotra* (2005), *Poezjomanie nad rzeką* w wydaniu dwujęzycznym, polsko – ukraińskim (2006), *Antologia poezji Chełmskiej Grupy Literackiej* (2007). Samodzielnie wydała zbiory poetyckie: *Odcienie prawdy* (2005), *Krople uczuć* (2006), *Pod kopułą błękitu* (2007), *Prosto i z ukosa* (2008), *W powiewach wiatru* (2009), *Gorycz* oraz opracowała antologię poezji Ziemi Krasnostawskiej *Sercem pisane* (2011). Za twórczość i społeczną działalność kulturalno – literacką została odznaczona Brązowym Wawrzynem Literackim (2008).

W licznych recenzjach, słowach wstępnych i posłowiach, swoje opinie na temat twórczości S. Wiśniewskiej wyrażali: Longin Jan Okoń, Zbigniew Waldemar Okoń, Stanisław Rogala, Danuta Makaruk, Ryszard Grabowski.

Obecnie mieszka w Krasnymstawie, jest osobą pełną witalności, o ciepłym, pełnym optymizmu usposobieniu. Promienieje pozytywnym postrzeganiem drugiego człowieka, starając się zapamiętać o doznanej w życiu goryczy.

Potrzeba odpowiedzialności za słowo

Eugeniusz Wilkowski

Nierozzerwalnymi aspektami życia ludzkiego staje się kultura, w przestrzeni której wpisują się również struktury życia społecznego. Każdy z nas – jako uczestnik tychże struktur – wypowiada swoje opinie, przedkłada różne oceny. Jest to stały element naszych relacji w tej sferze życia. Należy postawić pytanie, od czego są one uzależnione, czym determinowane? Najpierw wzrastamy w rodzinie, potem nabywamy określonych wzorów w szkole, grupach rówieśniczych, zawodowych. Wkraczamy w różne kręgi życia społecznego, poznajemy jego strukturę, wyłaniającą się z przyjmowanych norm kulturowych. Przyjmowane zasady regulują stosunki pomiędzy nami (jako jednostkami) a grupami. Proces wchodzenia w życie społeczne jest zawsze procesem wchodzenia w kulturę, w określone normy, w świat wartości. Punktem odniesienia naszych opinii, ocen zawsze pozostaną grupy, z którymi jesteśmy związani. Z reguły jesteśmy uczestnikiem kilku różnych grup społecznych, z których każda – w jakimś zakresie – wywiera na nas wpływ. Jednym z kryteriów bycia człowiekiem jest społeczność, relacje z innymi członkami grup. Podnosząc powyższe równocześnie musimy pamiętać, że kultura posiada cechy unifikujące, dławiące naszą indywidualność. To ważny aspekt podjętych rozważań. Człowiek ze swej natury identyfikuje się przynajmniej z jedną z grup, zawsze z tą, z którą subiektywnie najbardziej utożsamia się, która staje się punktem odniesienia. Wzory i wartości tej grupy nabierają największego znaczenia, stają się zasadniczym zewnętrznym determinantem (wszak życie ludzkie nie jest tylko wypadkową czynników zewnętrznych). Od przy-

jętych wartości zależy nasza postawa, całe nasze wyobrażenie o świecie i człowieku. To one determinują nasz sposób wypowiedzania się, ale też sposób i zakres naszego indywidualnego rozwoju. Żeby nasze działania i wytwory mogły wchodzić w skład kultury, muszą być przejawem myśli, wyrazem działania naszego ducha.

Do niniejszych rozważań niezwykle pomocną jawi się jeszcze zdolność czytelnego postrzegania kultury zarówno od strony podmiotowej, jak i przedmiotowej. Pierwsze dotyczy działań zamykających się w podmiocie (osobie), czyli rozwój i pielęgnowanie życia wewnętrznego, pracy nad sobą, rezultatem której staje się osobowość o wysokim poziomie rozwoju intelektualnego i moralnego. Dostrzegając rolę determinantów zewnętrznych człowiek kreuje siebie również wysiłkiem swego ducha. Kultura postrzegana od tej strony to także sposób bycia, zachowywania się według ustalonych norm społecznych, to pielęgnowanie i szacunek do wyższych wartości, to wreszcie tworzenie wartości. Kultura postrzegana od strony przedmiotowej jest przestrzenią wszelkich wytworów działań ludzkich, wszelkie szanowane i przechowywane dobra kulturalne. Są one rozliczne, dotyczą różnych dziedzin, posiadają różne cechy charakterystyczne, różny zasięg, różnych odbiorców, stąd wyodrębnia się różne typy kultury. Przyjęcie odpowiedniego typu kultury zależy zarówno od środowiska, w którym następują procesy naszej enkulturacji (wchodzenia w kulturę), ale i naszych świadomych wyborów, szczególnie w czasach nam współczesnych. Naszą wrażliwość na słowo, odpowiedzialność za nie, kształtują obydwa wymiary postrzegania kultury.

Są teorie, wedle których, z każdym pokoleniem asymilowanie i tworzenie dóbr kultury

staje się coraz trudniejsze. Może być i tak, że twórcy mogą pozostać bez nowych koncepcji. Wówczas kultura przechodzi falowanie w swej wartości i rozwoju, i co jakiś czas przeżywa wstrząsy i kryzysy. Oswald Spengler w swoim słynnym dziele *Zmierzch Zachodu* zapowiedział upadek kultury zachodniej, wskazując na jej słabe strony. Obecny kryzys, przez jaki kultura przechodzi, to kryzys wartości, a jego powodem jest odejście od źródeł kultury, od podstawowych wartości, na których opiera się i z których wyrasta: prawdy, dobra, piękna, akceptacji człowieka w jego wymiarze duchowym i transcendentnym, i zastąpienie ich subiektywnymi surogatami. Zwolennicy odejścia od ponadczasowego porządku zasłaniają się otwartością, gdy w istocie opowiadają się za programową akceptacją wszelkich poglądów, sposobów myślenia i postępowania, relatywizacją wszelkich dziedzin życia, odrzucenia ponad kulturowych kryteriów prawdy, negacją tradycji jako skarbnicy artystycznego dziedzictwa. Na tym gruncie pojawia się tendencja sprowadzenia wszystkiego do powszechności, rezygnacji z ambicji, wytrącenia podziału na kultury wyższe i niższe. Promowane stają się postawy konformistyczne, pełne uległości, podporządkowania, bez rozwoju indywidualności, potrzeby przygotowania do odbioru kultury (wszak to wymaga wysiłku). W taką przestrzeń świetnie wpisują się stereotypy, wszak one nie wymagają myślenia, krytycznego osądu. Punktem odniesienia nie staje się kumulacja doświadczeń, tylko jakaś pseudokultura, która nie służy człowiekowi jako jednostce, ani społeczności. Wówczas pojawia się brak odpowiedzialności za słowo, bo wytrąca się mu pierwotne znaczenie.

W sporze o wartości – a te wyrażamy poprzez słowa – powinniśmy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie, a mianowicie o cel i rolę kultury. Jaką wizję świata i człowieka kultura ma promować? Wszelka twórczość – naukowa, artystyczna, religijna, etyczna – zmierzać powinna do rozwoju osobowości człowieka, by w kulturze i przez kulturę, przy pomocy bogactw jej wartości, jakie posiada w swojej dyspozycji, mógł rozwinąć wszystkie swe władze, stać się pełnym człowiekiem i zrealizować swe człowieczeństwo. Prawdziwa kultura, ludzie kultury powinni bronić człowieka, jego godności, wolności, bez której nie ma możliwości rozwoju. Kultura powinna występować przeciwko opresji człowieka, jego zniewoleniu i manipulowaniu nim, przeciw represyjnym, antyhumanistycznym systemom, naruszającym i pozbawiającym człowieka jego praw (w tym

ekonomicznych). Specjalną rolę pełni kultura wobec narodu. Jest ona formą jego trwania, tym, co nadaje mu bytowość i przynależność społeczną, tym, co jednoczy i spaja wiele jednostek w naród. To w kulturze naród wypowiada się, ona wyróżnia go spośród innych narodów, decyduje o jego pozycji wśród innych nacji, przesądza o jego wkładzie do kultury światowej, ogólnoludzkiej. Jest postawą tożsamości i suwerenności narodu. Utrata własnej kultury kończy się utratą przynależności narodowej, czyli wynarodowieniem. I w tym miejscu należy postawić pytanie *po której jesteś stronie?* Za jakim postrzeganiem (rolą) kultury opowiadamy się? Jakemu celowi mają służyć używane przez nas słowa?

Powyższe dociekania nie jawią się jako rozważania czysto teoretyczne. Od przyjęcia ich zależy wyznaczenie mego, Twego Czytelniku, miejsca w kulturze. Oczywiście, żyjemy w świecie wolnych wyborów i to od nas zależy, co uznajemy za ważne. Pozostaje to jako bezsporne. Należy jednak mieć świadomość, że wszystko, co od nas pochodzi, jest równocześnie przekazywanym obrazem naszych wyobrażeń o świecie. Każdy znak, a zatem i słowo (albo jego brak), staje się wyrazem odbicia rzeczywistości, istotą naszego funkcjonowania, zakotwiczenia w kulturze, w tym postrzeganej od strony podmiotowej. Słowa stają się formami wyrażania nas. W nich ucieleśnia się cały nasz system wyobrażeń, wartości. Nie bez znaczenia jest zatem, jakich używamy słów, w jakim je umieszczamy kontekście, do jakich tradycji, odniesień, odwołujemy się. Powtórzę, mamy prawo wolnego wyboru, ale za nimi pojawia się natychmiast nasza odpowiedzialność, za każde wypowiedziane słowo. Miejmy zatem odwagę podjąć ją. Nie spierajmy się o znaczenie wypowiedzianych słów, kiedy poprzednie pokolenia nadały im odpowiednie brzmienie i sens. Nie relatywizujmy naszego *tak*, nie dodawajmy *ale*, nie wskazujmy na okoliczności, jesteśmy w stanie pozostać wierni danemu słowu, lub też nie. Żadnych pośrednich stanów tu nie ma. Drogi Czytelniku, masz prawo być i nihilistą, ale pozostań przy swojej postawie konsekwentnym w każdej sytuacji, również kłopotliwej dla ciebie. Nie wypieraj się sensu wypowiedzianych (zapisanych) słów, również wówczas, gdy otrzymujesz informacje, że ranieś nimi inne osoby, ich system wartości.

Do redakcji naszego pisma skierowane zostały listy (najpierw jeden, a za jakiś czas kolejne), w których Autorzy wskazują na tekst jednego z chełmskich literatów. Jego szkic *Mistrz*, (z *Bezwestydniczy prawdy*) wraz z zamieszczonym

obok rysunkiem – zaznaczają Autorzy listów – obraża uczucia religijne chrześcijan. Gdy dana osoba zauważy, że jej dobra osobiste zostały naruszone, a tym bezspornie jest naruszenie uczuć religijnych, powinna najpierw zwrócić się do osoby raniącej. Gdy półtora roku temu odwiedziłem jednego z *wysokich* urzędników Starostwa, a ten ostentacyjnie używał zwrotu *pan ksiądz*, w odniesieniu do jednego z proboszczów, wówczas poprosiłem, aby w mojej obecności nie czynił tego. Gdy moja prośba nie została wysłuchana, uprzedziłem, że jeżeli jeszcze raz tenże zwrot powtórzy, to natychmiast wyjdę. Po chwili musiałem to uczynić, wszak *panisko*, z pełną premedytacją, nadal trwało przy swoim. Naraziłem się nie tylko temu panu, ale i jego politycznym mocodawcom (a dzierżący władzę pozostają pamiętliwi). Z osobą naruszającą nasze dobra można podjąć polemikę, w tym na łamach stosownych pism (wszak nie każde zamieści). Swoich praw można również dochodzić przed sądem. Taki powinien być naturalny porządek biegu sprawy. Jednak w tym przypadku, z nieznanymi powodów – albo pozostających w domyśle – osoby tak odczytujące *Mistrza*, swego oburzenia nie kierują jednak do autora szkicu, czy sądu, a poszukują wsparcia w innej przestrzeni, u innych osób, w tym naszej redakcji, ale także w stowarzyszeniach kościelnych, u kapłanów (zapewne jeszcze w innych kręgach). Można ów fakt słusznego oburzenia zbagatelizować, uznać za mało ważny, ale wówczas dajemy wyraz, że obrażanie uczuć nas nie interesuje. I to w sytuacji, gdy na naszych oczach permanentnie obraża się uczucia religijne chrześcijan, a dochodzenie swoich praw drogą sądową kończy się umarzaniem spraw, bowiem sądy nie dopatrują się obrazy uczuć. Nawet publiczne niszczenie *Biblii* sąd uznaje za wyraz poszukiwań artystycznych. Takiej sentencji nie wydałby jednak w odniesieniu do żadnej innej religii, ale chrześcijańskiej tak. Bardzo często znosimy różne wyrazy pokory, czy zatem przytaczany przykład można przyjąć za kolejny policzek, po którym mamy nastawić na kolejne uderzenie? W tym przypadku obracamy się nie tylko w wymiarze religijnym, ale i kulturowym, zatem każdy znak, słowo, odczytujemy jako egzemplifikację wyobrażeń autora o świecie, o jego systemie wartości.

Żeby nie posądzać siebie o subiektywne odczytywanie *Mistrza*, zwróciłem się do kilku osób, wśród nich literatów, antropologów, przedstawicieli innych dyscyplin, w tym samodzielnych pracowników naukowych, o opinii, oceny tegoż tekstu, w połączeniu z rysunkiem,

bo tak należy odczytywać sens tego przekazu, zapisu, użytego słowa (obraz też jest znakiem). Otrzymane opinie jednoznacznie potwierdzają, Autor – delikatnie ujmując – owego kontrowersyjnego szkicu bezspornie odwołuje się do znaczenia i symboliki chrześcijańskiej, i w swoich – nazwijmy to – poszukiwaniach, przekroczył granicę uszanowania szacunku wobec wartości chrześcijańskich (innym elementem jest, że równocześnie odwołuje się do różnych tradycji, religii, ale może eklektyzm uznał za wyraz nowoczesności?). Na gruncie kultury broniącej człowieka ów szkic nie powinien pojawić się. Każdy szanujący się humanista nie przekroczyłby tej granicy, bo jego system wartości nie pozwoliłby na przekroczenie aksjologicznego Rubikonu. Żyjemy jednak w świecie naporu różnorodności kulturowej, stąd zupełnie inaczej wypadnie ocena owych słów w formacji relatywizującej różne sfery życia, czy negującej tradycję. Jeszcze innym zagadnieniem jawi się zakres wrażliwości religijnej danego czytelnika. Nie wykluczałbym i takiej sytuacji, że Autor w dobrej intencji podjął wysiłek nakreślenia owego szkicu, ale przy pracy nad nim po prostu zagubił się. Wkroczył w materię trudnych odniesień egzystencjalnych, a w tych można zabiłdzić, nawet po odbyciu długich, uniwersyteckich studiów filozoficznych, a których Autor – rozważanego szkicu – nigdy nie podejmował. Przed kilku laty, we wstępie zamieszczonym w tomiku jednej z chełmianek napisał, że jej poezja sytuuje się w nurcie Sartre'a i Heideggera. Gdy owa osoba przyszła pochwalić się wydaną pracą, zapytałem, czy faktycznie jest osobą niewierzącą. Ależ nie, jestem wierzącą – usłyszałem. Tymczasem została „zakwalifikowana” do skrajnego egocentrycznego indywidualizmu, negującego istnienie Bytu Najwyższego (to gwoli przykładu).

Inną kwestią jest odwaga i wola przyznania się do niefortunnnych zapisów, czy rozmińnięcia się z intencjami. Powyższe rozważania należy sytuować w przestrzeni odpowiedzialności za słowo, ale i przyjętej formacji kulturowej. Nie możemy jednak zapominać, że niezależnie od rozpatrywanych uwarunkowań, każdy piszący musi pozostawać otwarty na krytyczny odbiór przez czytelnika. Nie może na niego obrażać się, zakazywać mu indywidualnego sposobu odczytywania. Za każdy swój tekst musi wziąć pełną odpowiedzialność. Nie może być inaczej i w tym przypadku. W jakim celu funkcjonuje sfera recenzji? – zakładałam, że prowadzona uczciwie. Dlaczego są one pisane? Dlaczego badacze danej dyscypliny powołują się na nie? Dlaczego to one stają się przesądza-

jącymi w zdobywaniu stopni naukowych? W Chełmie obraz środowiska, określanego mianem literackiego, kreowany jest przede wszystkim przez samych piszących. Powstają zarysy, opracowania, proces ten bezspornie przyjąć należy za pozytywne zjawisko, nie można jednak zapominać, że powstające teksty są na różnym poziomie. Z czasem pojawi się potrzeba weryfikacji tego obrazu, ale to już odrębne zagadnienie, acz rysujące się obok powyższych spostrzeżeń.

Gdy upominamy się o potrzebę odpowiedzialności za słowo, to również powinniśmy mieć na uwadze każdą naszą relację z drugim człowiekiem, niezależnie od jego statusu społecznego, stanu posiadania, pełnionych ról społecznych. Zapytajmy siebie, czy odpowiadamy na każdy nieodebrany telefon – choć wcześniej obiecaliśmy – napisany e-mail, przysłany list, przedłożoną prośbę? Jakże często i chętnie obiecujemy: prywatnie, ale i w przestrzeni publicznej. Czy dotrzynamy dawane obietnice? Jakże często boimy się podjąć wyzwanie dawania świadectwa, także poprzez zaniechanie słowa, w tym w obronie tego, co uważamy za ważne, święte?

W wszczętym dyskursie nie możemy jednak zapominać i o tym, że słowem – wskazującym na prawdę – bardzo łatwo jest narazić się możliwym tego świata, a przez to nawet stracić pracę, czym, przy potężnym bezrobociu, skazuje się siebie na brak środków na utrzymanie, nawet na elementarnym poziomie. Wówczas – jeżeli nie posiadamy nici partyjnych, ale te nie pozwolą również na samodzielne słowo – pozostaniemy sami. Nikt nas nie wesprze, nikogo nie będzie obchodziła racja naszego zachowa-

nia się. Przykra to konstatacja, ale cnota wdzięczności stała się kategorią bardziej historyczną, lub istniejącą bez naszego udziału. Pozostały jedynie frazesy, dla tłumienia resztek głosu sumienia, co w istocie niczego przecież w codzienności naszych dni nie zmienia. W kontekście takiego odczytywania dzisiejszej rzeczywistości, realnych, a nie wymyślonych zagrożeń, ograniczających naszą wolność, staram się rozumieć Autorów listów skierowanych do naszej redakcji, którzy – być może z tychże racji – zachowują pewną anonimowość, bo nie przekazują swoich nazwisk w przestrzeń publiczną. Pomimo wszystko dają wyraz wrażliwość swego ducha, bo przecież nie zamilkli, upominają się o elementarną przyzwoitość. Posłużę się innym przykładem. Jest już niemała grupa chełmian, która identyfikuje się z wizją naszego pisma, ale odmawia zamieszczania swoich tekstów z prozaicznego powodu, przełożeni w pracy dali do zrozumienia, lub też wskazali wprost, że takiego zaangażowania akceptować nie będą. Rozdzierający wybór, bolesny, ale wpisany w obraz dnia dzisiejszego. Jeszcze inni – asekuracyjnie – chcą pozostawać w sferze poprawności politycznej, ale to już odrębny rozdział.

Przeźrenie wolnego słowa staje się zatem ograniczana, co przypomina nam cechy byłego systemu, acz charakter determinantów jest inny. Wolność zawsze powinna być postrzegana w łączności z odpowiedzialnością. Gdy jedni czują ograniczenie obszaru wolności, inni nadużywają jej. Należy również pamiętać, że każdy przypadek włączenia słowa w manipulowanie człowiekiem staje się uderzeniem w jego istotę. Takie są jednak znaki czasu.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: sierpień - październik 2013

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- Tradycyjnie, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, w naszej parafii odbyły się uroczystości odpustowe, związane z kultem Matki Bożej Mielnickiej. Tradycję tego kilkowiekowego kultu przejęła nasza parafia. Sumę odpustową odprawił i kazanie wygłosił ks. Krzysztof Szymański, który przez szereg lat pracował z nami (obecnie w parafii p.w. Św. Barbary w Łęcznej). Uroczystości te, pomimo

okresu wakacyjnego, zgromadziły dużą rzeszę wiernych, w tym wielu związanych z Kresami.

- 24 sierpnia (sobota) z parafii do Mielnicy udała się autokarowa pielgrzymka, podczas której prawosławnej wspólnoty parafialnej w Mielnicy przekazana została kopia Obrazu Matki Bożej Mielnickiej. W poprzednim numerze naszego pisma, tekstem klero Łukasza Grona Przez wstawiennictwo Matki Bożej Mielnickiej, zostały przedstawione szczegóły związane z tą pielgrzymką.

- W dniach 30 - sierpnia - 1 września zorganizowana została autokarowa pielgrzymka Szlakiem Papieskim. Trasa wiodła przez Kraków, Kraków - Łagiewniki, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Zakopane. Opiekunem pielgrzymki, w której uczestniczyło 45 osób, był ks. Paweł Janczak.

- 5 września odprawiona została uroczysta Msza św. na rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Uczestniczyli w niej uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjum z terenu parafii. Mszę św. koncelebrowali księża wikariusze, uczący w poszczególnych szkołach. Oprawę Mszy św. przygotowała młodzież z Zespołu szkół nr 6.

- 18 września, w dniu patrona dzieci i młodzieży, św. Stanisława Kostki, o godz. 18,00 została odprawiona uroczysta Msza św. Po zakończeniu Liturgii, na obrzeżach placu przykościelnego rozpalone zostały ogniska i przy pieczonych kiełbaskach zgromadzeni uczestnicy - głównie dzieci i młodzież - przy dźwiękach gitary, śpiewali pieśni religijne, radośnie przeżywając dzień patrona.

- 13 października w parafii uroczystość obchodzony był Dzień Papieski. Tego dnia w homiliach księża przybliżali postać Jana Pawła II, zwracając uwagę na te wartości, które Ojcu Św. były szczególnie bliskie. Nabożeństwo różańcowe przeplatane było prezentacjami multimedialnymi. Młodzież ze Szkolnego Koła Caritas przy Zespole Szkół nr 6 przed kościołem rozprawiała kremówki papieskie, a uzyskany w ten sposób dochód został przeznaczony na organizację letnich turnusów wypoczynkowych dla uczniów z rodzin o niskich dochodach.

- W dniach 19 - 26 października w parafii trwały Misje św., które miały na celu odnowienie relacji z Bogiem, ale także przygotowanie parafian do poświęcenia kościoła. Prowadzili je OO. Oblaci Maryi Niepokalanej z Poznania: O. Jarosław Kędzia i O. Jerzy Bzdyl. Przy pięknej, jesiennej pogodzie frekwencja na misjach była bardzo duża. Szczególnie Apele Maryjne z procesją (o godz. 20,30) gromadziły olbrzymie rzesze wiernych. Na zakończenie Misji św., na placu przed kościołem, poświęcony został krzyż misyjny, a zgromadzeni otrzymali pamiątkowe obrazki.

- W niedzielę, 27 października, Ks. Abp Prof. Stanisław Budzik, Metropolita Lubelski dokonał aktu poświęcenia kościoła. Ta szczególnie podniosła uroczystość, składająca się z szeregu czynności liturgicznych, znaczonych znakami, dokonywanymi przez Ks. Abpa, lub - w Jego imieniu - przez kapłanów, stała się wyjątkowo znaczącym przeżyciem religijnym. Ks. Abp przewodniczył koncelebrze, wygłosił Słowo Boże, wskazując m. in. na znaczenie wspólnoty parafialnej, budowanie jej jedności przy Ołtarzu Pańskim, potrzebie dawania świadectwa przez świeckich. W koncelebrze uczestniczyło ponad 30 kapłanów, z różnych stron naszej Archidiecezji (wśród których byli ci, którzy wcześniej tu pracowali) i Diecezji Zamojsko - Lubaczowskiej. Odpowiedzialnym za przygotowanie tej uroczystości był ks. Paweł Jakubczak, natomiast nad całością czuwał ks. Maciej Staszak, Ceremoniarz Archidiecezjalny. Uroczystość zgromadziła olbrzymią ilość wiernych, nie tylko z terenu naszej parafii. Obecni byli przedstawiciele władz samorządowych, Policji, Służby Więziennej, Straży Granicznej, firm i instytucji uczestniczących w budowie naszej świątyni. Po uroczystości kapłani i zaproszeni goście spotkali się na agapie w Domu Przyjść w Pokrówce.

Podziękowanie darczyńcom

Środki dotacyjne pokrywają jedynie w części koszty druku, z tych racji poszukujemy darczyńców, którzy swoją otwartością wspierają nasze przedsięwzięcia. Za pomoc finansową, udzieloną w bieżącym roku, dzię-

kujemy: Zofii i Władysławowi Dmucha, Teresie i Janowi Marcyniuk, zam. Pokrówka. Pozostali darczyńcy poprosili o zachowanie anonimowości. Wszystkim serdecznie dziękujemy.

Okładka:

str. 1 - Antonio Allegri da Corregio - Święta noc

str. 2 - Peter Paul Rubens - Pokłon pasterzy

str. 3 - Michelangelo Merisi da Caravaggio - Boże Narodzenie

str. 4 - William-Adolphe Bouguereau - Pieśń Aniołów